

Wald Gerson Rak

DOMYKAŁA SIĘ ZIEMIA

[190 wierszy i poematów]

Wyd. II

przejrzane, poprawione i uzupełnione

MORPHO Sieniawa Żarska 2016

Redakcja: Wydawnictwo MORPHO
Copyright: © Wald Gerson Rak
Skład i opracowanie graficzne: Autor
ISBN 978-83-62352-33-3
Sieniawa Żarska, 2016

*

Wyd. I
W serii *Kwiaty polskie / ostry /*
Skład i opracowanie graficzne:
DTP Studio GRACE – www.studiograce.pl
Foto na okładce: Wikipedia
Korekta: Zespół Redakcyjny
Słowo wstępne Szeptem. **Piszę. Do ciebie** Andrzej Zychła
169 wierszy i poematów, 106 str, bez spisu alfabetycznego
© Copyright by Waldemar Gerson Rak & Wydawnictwo
MORPHO, 2010
ISBN 978-83-62352-01-2

*Bogu Jahwe
za Olę Anię, za Kropeczkę, za mnie*

Kropeczce za to, że jest

Szeptem. Piszę. Do ciebie.

Szeptem...

Autor tomu poetyckiego *Domykała się ziemia* krzyczy szeptem pisanego słowa. Może to i oksymoron nieco ograny, ale w tym przypadku pasuje jak ulał. Rak pisze o sprawach naszych powszednich i tych ważkich, w charakterystyczny dla siebie niebanalny sposób. Jest nadzwyczaj obiektywnym i skrupulatnym „opowiadaczem świata”: prowadzi nas do największych galerii sztuki oraz na literackie salony, nie stroniąc jednocześnie od najciemniejszych zakamarków życia, gdzie *wymazane sprejem, odrapane mury*.

Poeta potulnie otwiera przed nami swoje wnętrze, gotowy na wiwisekcję swej artystycznej i ludzkiej duszy. Z dziecięcym, wręcz dziecinnym, zaufaniem wyklada nam porcjami swoje życie. Od razu widać, że książki stały się jego najbardziej zaufanymi przyjaciółmi, a Czytelnicy wiernymi i dyskretnymi wysłuchiвачzami życiowych konfesji.

Piszę...

Pisze Waldek łapczywie, starając się wydrzeć życiu każdą chwilę, jak najlepiej zagospodarować choćby i najmniejszy skrawek zadrukowanego papieru. Może próbuje nadrobić to, co uciekło i być może już nigdy nie wróci, a może chce się po prostu odwdziżyć Jahwe za swój kredyt na życie. Z tygodnia na tydzień powstają dziesiątki nowych haiku, tanka, pierścieni, sonetów, w których każda kropka, przecinek, myślnik, pochylenie czy rozstrzelenie tekstu nabierają znaczeń szczególnych,

niemalże metafizycznych. W takich „pisarskich ciągach” sen miesza się z jawą, noc przechodzi w dzień, kościelne kazania, rozmowy z ludźmi, całe życie przechodzi stopniowo w serie miarowych, graficznych znaków. Każda sytuacja staje się nagle pretekstem, by stworzyć, skojarzenia, metafory atakują znienacka. Zapełniają się kolejne zeszyty, pojawiają się kolejne wpisy na blogu.

Nie jest to poezja łatwa w mówieniu, ale i czytając łapiemy się co chwila w zmyślnie zastawione wnyki trudnych słów, zewnętrznych odwołań, mniej lub bardziej bezpośrednich nawiązań do Biblii i klasyków, które odsyłają nas do innych ksiąg lub internetu. Nie są to więc wiersze „jednorazowe”, ale wzywające do powrotu w miarę jak sami nasiąkamy literackim tworzywem poety.

Nie ma u Raka zbyt wielu wierszy białych. Stopniowo dojrzał do pisania form klasycznych, w sprawdzonych od wieków rymach i rytmach znajdując ukojenie, ale i eksperymentując, napinając słowa do granic wytrzymałości, rozbijając utarte frazeologie, wikłając nas w niedomówieniach i dwuznacznościach. Sarkazm i ironia, humor, również ten czarny, wisielczy, to znaki rozpoznawcze poezji Waldka.

Znaleźć można w tej liryce coś z białoszewskawej zabawy językiem, leśmianowskiego rozmiękczenia i zagniatania słów, subtelności niezwykle zestawień i lirycznych obrazów Baczyńskiego. Zderza Gerson piękno z brzydotą, prawdę z zakłamaniami, klasykę z nowoczesnością, sprawy przyziemne z kosmicznymi, przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, codzienność z wiecznością.

Do ciebie...

Pisze Waldek Tobie, czytelniku, o sobie samym, w nadziei, że odnajdziesz w tych wierszach również cząstkę siebie. Nie można się oprzeć wrażeniu, że podmiot liryczny usiadł sobie gdzieś z boku, a sam Autor zaczął malować swój i nasz świat.

Ola, Kropeczka, Wschowa, Wrocław, van Gogh, Chagall, Rembrandt, wielcy Żydzi, Rosjanie i Polacy, osobiste natchnienia, smutki i inspiracje tańczą w nas i zapraszają w kosmiczną podróż. Podróż w zakamarki wszechświata i ludzkiej, nierzadko przecież mrocznej duszy.

Andrzej Zychla

Kochać - znaczy czekać.

Anna Kamińska

Ludzie ku ludziom; ludzie Bogu
wbrew, we mgle, w czeluść przeklętych ksiąg,
lemingiem w przepaści cierpkich rąk,
zblądziwszy na przebytu progu,

szli bezdrożami zamknięci w błąd
statystyczny twierdząc za młodu,
że w świt świat kwitnie; starość lży w głodu
czas wszy; śmierć kreśliły bytu krąg.

Jahwe, kimże jest człowiek, że się
pochylasz nad nim, Panie, w trosce;
płaczesz, skrycie, Jezu, i za mnie?

Wiernych mi, choćby z ognia, wskrzeszę.
Prowadź nas, Tatko, drogą prostą,
kamień serca w mięsisty zamień.

Oli, maleńkiej

Jesteś dziś taka maleńka,
świat wokół gorzki, żar, płomień –
uniosę ciebie na rękach,

przeniosę przez wodę i ogień.

(Wrocław, 1990)

Ptactwo w ogrodach.
Sad. W śniegu kwiecie w maju.
Tak mi nas szkoda.

Sąd. Sprawiedliwy?
Nie wolno jej pragnąć, gdy
pierwszy włos siwy?

Zmrok. Trzeba już iść.
Zamknąć wczoraj, jak drzwi.
Przeszłość to jutro dzisiaj.

W śniegu jabłoni.
Wiosna krzyczy ptakami.
Za nic kochani.

Nie piszesz. Milczysz.
Słowem poraniony znasz
smak jagód wilczych.

Jan Vermeer *Kobieta czytająca list*

«Pani, ocean pogłębił splin,
choroba morska złożyła,
lecz, pilnował Dobry Bóg, gmin
zdrów; Nowa Ziemia? Mamiła.»

Myśli Anna, sama, o Janie
w pokoju półmrok skryta.
«Wiem, ceni Bóg wierność, czekanie
list twój raz piąty dziś czytam.»

«Nowa Ziemia jest zimna, obca,
w bajki włóż mit Eldorado.
Wracać mi – czarnam owca? –
byt kreślą tu blichtr i zdrada.»

«Byłam, miły, z matką na rybnym
targu. Mówią: W powietrzu strach,
kręcą się znów wojny tryby i
lepiej by hen być, niżli iść w piach...»

Inna, lepsza myśl ciemną goni:
«Wracasz pierwszym statkiem, toż cud.
Tak trudno mi żyć, tu, w samotni.
Czekam, stęsknię, Serce, u dróg.

Niech w powrotne ciebie prowadzi
łaska Jahwe i dobry wiatr. »
Niech niepewność dłoń Ducha gładzi,
gdy co dzień stajemy na start.

Rembrandt van Rijn *Powrót syna marnotrawnego*

Mówię:

- Wróciłem.

- Wiem, słyszałem kroki zmęczone na zmęczonych schodach.

- Musiałem wrócić.

- Wierzyłem w powrót twój. Wiele lat wypatrywałem z okna w drogi wiodące w chłodny, obcy świat. Tak wiele lat brat twój mył te schody. Nigdy nie zmył śladów twojego odejścia. Skrzypiały więc: *cierpliwie i jeszcze, jeszcze, po wreszcie.*

- Nie było łatwo. - mówię.

- Odejścia są, jak zbieganie w dół, po stopniach, po stromym stoku, za szybko, bywa, gniewnie, nieostrożnie. Powroty to wspinanie się, na szczyt, długo, ostrożnie, powoli, po woli, aby nie uronić choćby krzty zadziwienia nowym pod nogą, nowym przed sobą.

- Miałem talent.

- Dany był tobie talent.

- I nie rozmnożyłem go.

Milczenie Ojca.

Milczenie moje.

- Przeplaciłem. Za blichtr, krotochwilną sławę roztrwonilem dział mój, Ojczy.

- Jest cena doświadczenia siebie.

- Pozór błyskotki bycia teraz, tu, brałem za znak wielkości. W sól potu przekuwałem prostacki śmiech tawern i uginające się od jadła i napitku stoły gościńców.

- Kainowy los nasz: *w pocie czoła orać, siać będziesz.*

- Nędzarzem, pastuchem byłem wśród obcych, kundel przeganiany zjadałem resztki ze stołów pańskich. Podłym jestem, krwi twojej niegodny.

Oglądam swoje dłonie.

- Dłonie moje zniszczone, z ropy śladem, szorstkie.

- Ziemią pisane.

- Łędzwie moje sprzeniewierzyłem w domach schadzek. Nie mam tobie wnuków.

Znów milkniemy. Nie do zniesienia milczenie.

- Imię twoje zhańbiłem przegrywając w zakładach, przemierzając świat na gapę, wizytówką mi weksle dłużne, zastawy w lombardach, rejestry wierzycieli.

- Spłaciłem twoje długi, wiem więc.

- Tonąłem w łyżce wódki, sączyłem młode, cierpkie wino, rozwiązywał się język i bluźniłem Domowi Bożemu, Ojczy. Plątały się mi narzecza, kiedy uciekałem spod zwalonej w gruz wieży Babel. Był *mamrot* i bełkot pijacki.

- Tak. Leżałeś na progach cudzych domów. Pisali mi.

- Nie miał mnie kto podnieść, nikt nie chciał pomóc, gdy się czołgałem w swej krwi, ślinie, wymiocinach, bo byłem na dnie.

- Jeśli odbicie się od dna uczy, dobra to nauka - Dziewka uliczna ongiś, wtedy stareńka, z resztką pierwszej urody, przygarnęła mnie, obmyła i odziała.

- Była mi, a nie jest, wiele dłużna. Niech śpi w szeolu, proch ziemi szarej.

Cisza wokół. Aż gęsta. Żeby choć kruk krzykiem, kiedy niepokój draży serce.

- Wiem dziś, że nie ma prostych równoległych, prostych prostopadłych, tyle zakosów przebyłem, że przestałem wierzyć w prostotę wyborów, bo nie ma łatwych rozwiązań, dróg w perspektywie linearnej, wprost w krąg słońca.

- Nie zawsze dwa razy dwa równa się cztery.

- Odkryłem, że ziemia jest okrągłą, a wszystkie drogi prowadzą w progi domu przodków.

- Bywa, trzeba beczkę soli zjeść, aby zrozumieć, na nowo, odczytać pierwsze proste *alef*.

- Wróciłem, Ojczy.

- Wiem, skrzypiały, krokiem zmęczonego, zmęczone schody.

- Daj mi być, Ojczy, pastuchem trzód twoich, daj mi przy nich posłanie.

- Święta dzień nam dany. Brat twój stoły syte sposobi. Będziemy się cieszyć do rana. Przy stole naszym siędziesz, godnie odziany. Dzielić się będziemy, jak chlebem, śmiechem szczerym i dobrym słowem. Pamiętać nam trzeba, że bardzo boli stracić, co bez granic kochamy, że trudno dom w ruinę strzaskany ku niebu, nowym, postawić.

Tyle nadziei.
Rozsypał się Wielki Wóz
wśród dróg kolein.

Chłodne ramiona;
piłem z ust twoich rosę -
ziemia spragniona.

Słuchając Ravela *Tzigane*

Skrzep łyzy, ciało rozkład, w wapno kości;
kruki wśród ziąbu nocy marzły,
w sen zapadł tabor, śnił rozjazdy,
ostatni raz las ten was gościł.

W tętnie dni. Inny dzień każdy.
Kowalik po pniu z wysokości.
Wtopieni w Wołyń marli prości
Cyganie w chłodzie spadłej gwiazdy.

Czy las bez romski opowieści,
ognisk iskry, pieśni Papuszy,
domknięta zdradą noc jest głucha,

wiatr w dzikim sadzie rwie czereśnie,
korzy się las pod ręką burzy,
milknąca mową romską; słuchaj.

Kaprys to, teatr tylko?
Niósł się śmiech miastem, głośny,
Patrząc wprost w oczy wilkom,
wesołość owce niosły.
Wygasł śmiech na ulicach,
w wieczność mierzoną chwilką
milczał ktoś, inny krzyczał.
Kaprys to, teatr tylko?

Drżący na wietrze
liść czytałem nerwami
brzozowe wiersze.

Rzeki otwarte
w potoku dłoni twoich
tonąć moi warto.

Komu dziś powiem
– jak trzcina krucha na wietrze –
łamię się, człowiek.

Van Gogh krukami
niebo mrocznie. Czytam je
z serca psalmami.

W ogniu czekania,
miłości powodzi, by.
Żywiół pochłania.

Gdy On jeszcze mówił, przyszli ludzie od przełożonego synagogi i donieśli: «Twoja córka umarła, czemu jeszcze trzudzisz Nauczyciela?» Lecz Jezus, słysząc, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: «Nie bój się, wierz tylko!». I nie pozwolił nikomu iść ze sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego. Tak przyszli do domu przełożonego synagogi. Wobec zamieszania, płaczu i głośnego zawodzenia, wszedł i rzekł do nich: «Czemu robicie zgiełk i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi». I wyśmiali Go. Lecz On odsunął wszystkich, wziął ze sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało. Ująwszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: «Talitha kum», to znaczy: „Dziewczynko, mówię ci, wstań!” dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat.

Ewangelia wg. św. Marka 5; 35-43

I słyszałem donośny głos mówiący ze świątyni do siedmiu aniołów: Idźcie i wylejcie siedem czasz gniewu Bożego na ziemię. I wyszedł i wylał czaszę swoją na ziemię, i pojawiły się złośliwe wrzody na ludziach mających znamię zwierzęcia i oddające pokłon jego posągowi. A drugi wylał czaszę swoją na morze i przemieniło się w krew, jakby z umarłego, i wszystkie stworzenie żyjące w morzy zginęło. A czwarty wylał czaszę swoją na słońce, i dana była jemu moc palenia ludzi żarem. I byli ludzie popaleni wielkim żarem, i bluźnili imieniem Boga, który ma moc nad tymi plagami a nie opamiętali się, aby oddać Jemu chwałę. A siódmy wylał czaszę swoją w powietrze i rozległ się ze świątyni od tronu donośny głos mówiący:

– Stało się!

Apokalipsa św. Jana 16; 1, 2, 3, 8, 17

Oto przybytek Boga między ludźmi. I będzie mieszkał z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie. Albowiem pierwsze rzeczy przeminęły.

- Oto wszystko nowym czynię.

Apokalipsa św. Jana 21; 3-5

Kiedy oschnie ziemia gorzkiej, złej krwi, uspokoi się morze, oczyści się burzami i wyciszy powietrze, w ciszy po gromie staniemy na traktach z dala od gruzów, zgliszcz naszych domów, na duktach bez ostów już, w świetle, w słońcu Łaski.

Bo oto otworzą się groby ciężkiej, szarej ziemi, groby wód leniwej teraz Soły, wody Buga ku morzu, groby powietrza teraz lekkiego skowronkiem i wydadzą śpiących długim snem.

Szli będą zbudzeni z grobów ziemi, wód i powietrza; z szeołu w, bywa, pewności swego, częściej w niepokoju nowego dziś, w niepewne, w oczekiwaniu odpowiedzi o cel drogi, na odczytywanie z Księgi Bytu, tu, w Jahwe, czy na sąd.

Filmy ich życia przebiegną im przed oczami, historie domowe, ze łzą szczęścia na opak i wielkie dzieje dawno pogrzebanych narodów, domkniętych suchym stwierdzeniem faktu epok ognia i prochu, przetoczą się kołem. Posypią się chybione dyskursy o zeszłorocznym śniegu, aksjomaty, habilitacje, tezy przetarte na pył, próżnia przeuczonych dogmatów *a priori*, *ad hoc*, dowody na istnienie i nieistnienie – wszystko to w niwecz. I tylko pieśni będą się niosły nad nurtami niepoliczonych tłumów, wołać będą Dawidem poeci Boży, śpiewać będą Jahwe pieśnia-

rze, psalmy będą płynąć nad głowami, klezmerzy grać będą na bębenkach harfach, cytrach i skrzypcach z serc.

Otworzy się powietrze wolne teraz od spalenizn Auschwitz i Treblinki, moru Flossenbürga. I wyda Maksymiliana Kolbe, wyda poetę wypalonych, rozstrzelanych gett Icchaka Kacelensona i siostrę Bernadettę od Krzyża - dr Edith Stein, wyda Starego Doktora - Henryka Goldszmita i technologa dusz niepokornych, teologa Dietricha Bonhoeffera.

Z odmiennych narodów, z epoki cyklonu B, z polskiej, niemieckiej i białoruskiej ziemi, podobnie, a źle, doświadczeni, pójdą ku Bogu. Będą iść w mnogim tłumie, razem, a każde samotnie, przed tron Ojca.

- Co powiem Jezusowi, z krwi, kości zbitego i zabitego ciała Żydowi - zapyta w sercu Maksymilian - ja, ongiś polski antysemita, klecha opity endecką zólcia, syn epoki pogromów, domostw niewiary codziennie Chrystusa krzyżujących. Czy w łasce swej wspomni, że w czas pożogi wojny, braciom Jego, Żydom, daliśmy niepokalanowski, spokojny, w niespokojne, dom.

- Czego mi oczekiwać - pomyśli Icchak - zawsze ufałem Tobie, Jahwe, czekałem na Mesjasza, w każdy Szabat Niebo zstępowało w izby mojego domu, z nim pamięć moich chasydzkich mistrzów. Kwitł mój dom śmiechem żony i świergotem dzieci. Cóż więc błędnego uczyniłem, że widzieć mi dane było, nie naznaczone w czas ku temu, znamieniem wybawienia, wypalone odrzwia i rozwalone bramy do zdeptanych i spalonych ogrodów, dymiące mdło, przesiąknięte zgnilizną rozkładu ciał getta. Gdzie szukać mi dziś żony mojej Hannah, dzieci moich pośród tłumów, w arytmii kroków, w długościach dróg. Czy wspomnisz na mnie, Panie, byłem

wszak przy Bogu przodków moich, nawet na dnie piekła. Naprawdę.

- Co o mnie pomyślałeś, Panie, gdy szłam meandrami wiedzy, niewiedzy, odepchnięty, było, i przeze mnie, Mężu boleściwy, w cierpieniu swoim ten, przed którym się zakrywa twarz, wzgardzony tak, że i ja miałam ciebie za nic. Cierpienie moje poniosłeś, ból mój, skazańcze, i za moje grzechy, na *Drewno* przybity; ranami twoimi zostałam uleczone, choć pobłądziłam w ciżbie, jak owca, winy moje, Panie, Na Krzyż płonący wieki wziąłeś. Byłam, szukając drogami nauk, wierną uczennicą mistrza Husserla, siostrą zakonną, zamieniwszy mądrość chederów z pierwszym *alef* i jeszybotów domkniętych «Stań się» na habit, wyzbywszy się wiary Abrahama, Izaaka i Jakuba, na labirynt paradygmatów. Tez dogmatów *bez atu*. Zważ jednak, Boże, na, niezrozumiałą wielu filozofom, dziecięcą wręcz ufność Tobie. Może stanę przed obliczem Twoim sprawiedliwą. Chcesz tego?

- Jakim w Twoich oczach byłem - jakim chcesz mnie widzieć teraz - rozważał będzie Stary Doktor - ja, z kości i krwi Żyd, socjalista, ateista, choć wędrowałem drogami Palestyny i na wyciągnięcie ręki były źródła hebrajskiej wiary, a nie widziałem tam Twojego jestestwa, nie czułem, (nie chciałem czuć?) obecności Twojej, ręki Twojej. Jakim mnie widzisz, kim, gdy staje mi przed oczami film życia moich żydowskich dzieci, są zapisane w mojej ułomnej, człowieczej pamięci, w puchlinie głodowej getta, których nie oszczędził lęk o jutro, ziąb zza wypaczonych drzwi i okien w szare, nie mijał, mimo, tyfus, gaz i płomień całopalnej ofiary. Nie byłem innym wzorcem, wiem, topiłem swój strach wtedy *dziś* w wodce i męskich niemęskich łzach.

- Kim jestem - konstatować będzie Dietrich - synem narodu otwierającego bramy piekła, dojrzałego do nienawiści, budującego na cudzej krzywdzie, gdy naród mój zaprzedał się diabłu. Kim, skoro nie umiałem ocalić, choćby jednego, innym życia, nawet, gdy szedłem, jak mniemam, na Twoją chwałę, Boże, na poniżeniu strach tropionego, szczonego zwierzęcia, gdy wiedli mnie na stracenie. Czy znajdziesz we mnie miłość, Panie, kiedy iść mi do Twojego tronu, czy mnie, kozła, od owiec odzIELISZ, Jahwe. Cokolwiek zrobisz, Tatko, amen.

Jezus powie:

- Tylko ten, kto nic nie robi, nie myli się, Maksymilianie. Jak Piotr błądziłeś czasem, a mimo to, byłeś mi listem polecającym. Dwa razy - na Golgocie i z tobą umierałem.

- Tyle razy do twojej izby zstępowałem, a nie widziałeś tego, Icchaku. Znam bezmiar twojej wiary i ogrom twojego cierpienia. Wiele może modlitwa sprawiedliwego i w domu pożarze, a sprawiedliwym ciebie w czeluści getta widziałem. Ojciec mój wiernych Jemu z pokolenia w pokolenie, wierny im, nagradza. Są wśród czekających na czytanie z Ksiąg Hannah i dzieci twoje.

- Wiedzy mnie głodna, szukałaś mnie, Edith, aby znaleźć. Błogosławieństwo tobie w Księdze Bytu. Choroby, cierpienie, grzech twój i żal po nim i śmierć widziałem, dlatego i twoje cierpienie i grzech poniosłem na Drewno. Wszystko nowe, dobre tylko, będzie tobie dane.

- Po owocach ich moich poznać. Po owocach twoich moim jesteś, Henryku, bo byłem głodny, a dałaś mi jeść, spragniony, a dałaś mi pić, przybyszem byłem, bezdomnym, a przyjąłeś mnie, byłem nagim, a przyodziałeś, chorym, a odwiedziłeś mnie, więzionym byłem, a przy-szedłeś mnie pocieszyć.

- Nie nakarmiłem Ciebie, nie napiłem, nie widziałem Ciebie przybyszem, bezdomnym, nagim, chorym i więzionym. Nie przyszedłem pocieszać Ciebie. Serce moje, Panie, było daleko od Ciebie. Negowałem jestestwo Twoje.

- Czytałem w sercu twoim i tylko dobre w nim odczytałem. Nie widziałeś mnie, bo jak. Ale cokolwiek najmniejszemu z braci moich uczyniłeś, mi uczyniłeś. W Księdze Bytu, tu, jesteś zapisanym.

- Nie ma we mnie, Dietrich, *Greka, ni Żyda*. Nie do krwi, lecz do bycia we mnie, przyznaję się. *Grekowi i Żydowi* byłeś w niedoli bratem. Nie znalazłem w tobie choćby cienia fałszu. Dobrze mój Dom budowałeś. W biegu wytrwałeś. Niosłeś Imię Ojca mego i Imię moje. Jak prorocy Izraela, niosłeś Imię nasze z chwały w chwałę i nie zawahały się usta twoje, nawet w godzinę próby. Zwycięskim dziś przed tronem stajesz.

Odezwie się z tronu Ojciec, Jahwe Bóg, pochyliwszy nad Maksymilianem, Icchakiem i Edith, nad Henrykiem i Dietrichem:

- Ponieważ ja jestem Bogiem waszym, uświęćcie się, świętymi bądźcie, jak i ja świętym jestem. Tak synom Jakuba i światu przykazałem. Świętość buduje się codziennie wiarą, czynem, słowem, czystą myślą. Takimi was widziałem. Nie ma dwóch jednakich kropli wody, płatków śniegu, nie ma jednego wzorca człowieka. A wszyscy Mi świadkami jesteście - mówi Jahwe Bóg - tak oto słowo wychodzące z ust Moich, nie wraca do mnie bezowocne, a posłani w Imię Nasze pomyślnie spełniają zadane im.

I rozdzwoni się w sercach *Halelujah* w niebie. Z krańca, po kraniec.

I do mnie, dziś, mówi Wiatr,
pisze mi na dnie duszy:
Daruj, bierz – z twej książki kart,
Kasiu, uczmy się wzruszać.
Z tego – co biorę – daję,
co sieję, zbiorę (com wart?),
grudzień zakwitnie majem –
I do mnie, dziś, mówi Wiatr.

Wiatrami na świt
pisany dom mój, kiedy
nie puka tu nikt.

– *Kimże jest Jahwe, wasz Bóg?*
Pytanie w cieniu klęski
a padnie faraon do nóg,
a będzie płakać niemeńskim.
Nie z plag, z miłości wierzę,
wybieram z nadziei dróg.
Pytasz (biada przecherze):
– *Kimże jest Jahwe, wasz Bóg?*

Wędrowiec (z Boscha)
znajdę dom z duszą, z tobą –
nabab czy kloszard.

Nicolaes Maes *Leniwa służąca*

«Tyle pracy a ona siedzi,
wsparła się. Śpi? Czy udaje?
Śmieją się z nas nasi sąsiedzi.»
Zmęczenie. Legło liszajem.

«Trzeba izby ogarnąć, szybko,
goście być mają przed zmierzchem.
Znowuż na mojej głowie wszystko.»
«Tyram wciąż, zbolała jestem,

dzieci głodne w domu czekają,
najmłodsza, Emma, jest chroma,
jakże mało mnie bliscy mają.»
«Jest tylko narzekać skora

- a nie płacimy tu za lenistwo -
garnki wyszoruj, koniecznie,
kleją się, toż to obrzydlistwo!
Zwolnić ją trzeba; bezsprzecznie.

Spójrzcie tylko - ręce opadły,
słów zbrakło, a krzyczeń szkoda.»
Lata pracy urodę skradły,
biedną jest, wdową, choć młoda.

«Rusz się! Ogrom prac jeszcze czeka.
Prędej! Wiedz, mogłaś mieć gorzej.»
Snuje się cień tylko człowieka,
w obcym, za nędzne, psie grosze.

Ew. wg . Mateusza 13; 45, 46

Ostatni w tłumie, dniem zmęczenia
- Królestwo przyjdź, perło z przypowieści -
wstańcie chromi, bądźcie pierwsi,
źrenicą Boga, solą ziemi.

Wołajcie cisi, co tchu w piersi.
- Bądź wola Twa - ogłoście niemi,
ślepcy, spójrzcie - pośród zieleni -
wielkie jest małym, słowo treści.

W bez chorób czas - z Apokalipsy -
gdym nowe niebo, nowa ziemia -
pisane dzisiaj w wiary grypsy.

Co nas, zwierzęta, w ludzi zmienia?
Nie jest byt jak z reklamy chipsy;
w szarości kryją się odcienie.

Holocaust jaskrów -
popiół łąki wdeptany
w klepsydry, z piasku...

Króciutko Wice:
- Maść na sumienie brał na
serca martwicę.

Baczyński

Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie,
gdy wypaczone okno na świat.
W bezdrożu tropów, faktów i dat
tylko miłość zostanie po mnie.

Sierpień. Noc. Długo, długo na start
szły gwiazdy wśród burzy, w dym, płomień,
spadały zapisane w gromie,
darły papier ciał mgła, żal i wiatr.

Ukochana, krótko dziś powiem:
Spadamy – gwiazdy – w niebo, rosnąc.
Zostaniemy jedynie słowem?

Kwiatem łąki wrócimy wiosną;
imię, mimo, wspomni ktokolwiek
i krew naszą żydowską, polską.

Szeptem. Piszę. Do ciebie.
Wieczór się zbiera na płacz.
W okradzionym z gwiazd niebie
nie znajdę mapy na marsz.
Sercem, Serce, nie okiem,
nie do twarzy ci w gniewie;
w nowe nam trzeba okien.
Szeptem. Piszę. Do ciebie.

Niechaj się śmieją wiolonczele,
skrzypiec się świergot sierpniem niesie –
w kanony wpisać kosa w lesie
niech się wiatr w ciszy drogi ściele.

Lato zamknięte w smyki pnie się
aby wśród łąki brzmieć weselem,
głowę podniesie uschłe ziele
nim z słońcem niżej wkroczy jesień.

W śpiewie wiolonczel, jak w przyrodzie,
zmienność – allegro, largo, presto –
tęcza się dźwiga barwy mostem.

Przystaję, wsłuchany, przechodzień –
w życiu miałem, jakże często,
surowe, szczere, pięknie proste.

Ruscy bajkopisarze
dziejów, łzą, *mitosierni*
odplamiacze. Wierni
Stalinowi brakarze,
wypiwszy (dla kurażu?)
zapomniawszy zakąsić,
prostaccy – fakt – *nie prości*
ruscy bajkopisarze.

Czego nie powiedziałem tobie,
rzec tobie nie było mi dane,
wraca w przerwany śnie nad ranem:
że się tułaczem błąka człowiek

w zerojeden zakodowany,
że pozostawi ślad, ktokolwiek...
Pytań dlaczego tysiąc w głowie,
kiedy serca szkło potrzaskane.

Nic przez przypadek się nie dzieje:
błogosławieństwo i przekleństwo
- wybieraj - dane - zawsze dnieje

po nocy zaprawionej klęską;
choć kur i nam trzy razy pieje,
Bóg dał, dźwigamy się zwycięsko.

Haiku dla Ag:
Szukając szczęścia, darmo
poszedłem na targ.

Wiem, kobiety ostom podobne,
po ból... Lecz, powiem, najprościej:
I w starości piękne (czas w drobne?)
gdy kwitną, płoną w miłości.

Pejzaż z Brunona Schulza

Wiatrem wianym latawcem,
w dymach ognisk pod niebem,
pisani w Jahwe łasce
wędrujemy, skądś, nie wiem;
idziemy, dokąd, kiedy
świat spalonym truskawcem
cofa do czasów kredy –
wiatrem wianym latawcem.

W kieszeni kamyk – na szczęście? –
kiedy pochmurno nad sercem.
Uparty, gniew zamknął w pięści
brat mój, szedł z klęski w klęskę.

Bezdroża. Bez drogowskazów.
Pisały jemy byt krótki
kruki z van Gogha obrazów,
w sierpniu w odloty jaskółki.

Długo się zima toczyła,
luty mróz jak nóż kroił
– była w słabości moc, siła –
śmierć się w karnawał s tro i.

Z prochu proch; Mirka więc ziemi
daliśmy w skardze cichej,
bezsilni, skurczeni, niemi,
drzewa łamane w wicher.

Po co komu dziś w świecie wojna
w drwiących hasłach medialnie «pokój»,
z «Prawdy» *prawda* bełkocze w mroku,
po co w blask ognia czarne okna.

Kochana, noc czeka, do skoku;
zwiadowcy Boży ze stóp proch na
próżno. Krwi skrzep, żółć ciężko w konchach
i Jahwe płacz na światów ołów.

Łatwo wam zamknąć w definicje
chaos i ład, bitew gwar w daty,
oceniać ludzi, czas *post fatum*,

cenicie, za pieniądz, Fenicję,
w kanon piękna życie garbate
a byt na zasadzie kontraktu.

Wiatr płacze grzywy
koniom Apokalipsy.
Świadek fałszywy.

Siła reklamy:
Sprzedam, korzystnie, na spa,
akr Hakeldamy.

Georges de La Tour *Narodziny Chrystusa*

Dziwna miłość Boga, choć pewna –
wlał w młodość ciała wieczność Ducha
– widzę w oczach cierpkość pożegnań –
we krwi twej czasu puls słucham.

W twarzy mojej pozór spokoju,
gdy patrzę, Synu, na ciebie;
czeka ciebie, wiem, bezmiar znoju,
wprost z wieszczów Pism śmierć na *Drzewie*.

Pierwszy płacz twój i płacz twój męski,
sól zmęczenia w Judei trakt;
Jeruzalem żal w wichrach klęski,
cierń korony (wpisać do akt).

Radość jeszcze – oczekiwany,
biegłeś pod sercem wprost w znane,
a piszą już ciosy i rany
i wielki cud zmartwychwstania.

W realności wizji proroków,
zanim się zakon wypełni,
daj Małemu iść z domu progów;
krok setny w gnozy wieczernik.

Daj, Boże, utulić z krwi mojej,
mej kości, pierworodnego,
zanim zwiodą Go dróg wyboje;
kochać i pytać: *Dlaczego*.

Dziennik liryczny 12 września 2009

*

Wiem Ulku, prosto
jest cieszyć cierpkie serce,
gdy kwitnie, wiosną,

jak z Pisma werset
«Stała się światłość» czytać
zamknięte, w sekret,

odtajnić skryte.
jest tajemnica wstydem
domknięta. Pamiętam:

«Wdzięcznym » być – Żydem?*

Jestem wśród zimy *światów*
idąc ze zgrzytem

zgaszonych kwiatów,
łańcucha przywar u nóg,
(lekkość kieratu?)

gdy sypie się próg
domu wiatrem w ruinę?
Przyjaciel, czy wróg.

*

Olciu, w godzinę
splinu, sam, tu, w czekaniu
tworzę, czy ginę?

* Wywodząc z hebrajskiego – Żyd /*Jehudi*/ znaczy dziękujący,
wdzięczny.

W zimnym mieszkaniu,
w chłodzie książek myślałem
w ostem posłaniu

- Tak mało dałem
tobie na długą drogę -
tanio sprzedałem.

Przyznam się (mogę)
- tęsknię za tobą *wtedy* -
przy wiejskiej głogiem

drodze, w czas biedy,
czekam cię giętym w chłodzie
wiatrami, kiedy

tęsknota, co dzień,
każe mi wierzyć: *Będziesz.*
Przyjdę, przechodniem.

*

Pisane w księdze:
«Czystego serca». Jestem
w przebytu pędzie,

spóźnionym gestem
kreślę krąg «ja» swojego,
jestem pretekstem

działania twego
tu, błędzący człowieku.
Pytam: Dlaczego

- ten sam od wieków -
narzędziem w złego ręce
tonę u brzegu.

Daj czyste serce,
Jahwe, w mocy (możliwe)
nie chcę nic więcej

- wiatr plecie grzywy
koniom apokalipsy -
w Twym Świetle żywy.

*

Drogi w elipsy.
Wrzosi w jesień wiodące
piszemy w grypsy.

W przekwitłej łące
drążymy cierpką nogą
piekło kroczące;

oczy nie mogą
spisać w pamięci trakty,
kiedy lęk kłoda

legł. Ze złym pakty
tworzyć chcesz. Ślepe oko.
Żółci ekstraktem

pisziesz: Jest okno
czarne w wojen zawiei.
Nie chcę w samotność

błądzić wśród breji
fałszu, zazdrości; iść chcę,
w Tobie, w nadziei.

*

Olciu, Ulku, jest
w długim, chybionym życiu
krzywd i strat rejestr;

placzę w ukryciu,
jakby było niemeńskim.
Kras w megalicie.

Był czas na klęskę,
był czas trwać, złemu wbrew;
jest czas zwycięski,

gdy burzy się krew.,
ręce kwitną, jak wiosną,
jest z ręki ptak, w śpiew,

podobny mostom,
pnąc się w niebo, siebie, nas,
jak brzegi łącząc

z Panem. W potrzebie,
świętym robakiem, wracam,
dżdżownicą w glebie.

*

Szyzyfa praca
- odjazdy - stąd - powroty -
w młodości w starca

skórze, w wykroty
drogi. Świat się w mrok toczy
w gorzkie. Jest gotyk

topól wśród nocy.
Pną się na palcach w niebo,
przed Jahwe oczy.

Wiatr. Łamie drzewa.
Łamie ręce, gnie grzbiety.
Iść mi dziś trzeba

po *dobry dotyk?*
Próżno *było* korekta?
Ikara lot i...

Idę więc, przechrzta,
w *jutro* – na *dobrze* przekład;
milczeniem reszta.

*

Gdy mnie urzekła
śmierć, *nowe* dałeś, Życie,
tu, u bram piekła.

Wątpliwość (przyjdzie)
– dlaczego ja – tak właśnie –
rzeka wstecz (czyściec,

gdy brak go?) Gaśnie
czarna gwiazda, z natury.
W stokrotek kaźni

(wiem, wiara góry
nosi) wiarę ocalisz
(w gruzy struktury)

świat w mikroskali,
otworzysz okno oczu
szeroko, dalej

pójdę, wbrew nocy.
Drzwi mi na oścież domu
(w słabość moc mocy).

*

Wrócę z pogromu.

Niosłem tęsknotę
za tobą łąk wykrotem
w popiół stokrotek

W czterdziestoletnim płaczu
otwierasz na oścież drzwi;
prosperita żebracza
powróci – mówisz – jak świt.
Nie chcesz brzemienia łąy po
stracie (złowrogo kraczą),
radość masz, wierzę, skrytą
w czterdziestoletnim płaczu.

Wierni, więc święci –
w czas Bóg wzbudzi z popiołów
Racheli dzieci.

Nie jesteśmy z gwiazd.
Prochem ziemi, wracamy
bezdrożami miast.

Mądry inaczej
rzekł: *Żyd? Wiesz, i dziś skłamię.*
Bóg, z Auschwitz; płacze.

Kształcony, karny,
dał na szafot byt cenny,
koziół ofiarny.

To kwestia semiotyki.
Szukanie związków, różnic
– w obrazie, słowie – skryty
w nich szyfr – myli my, próżni
po jęcia bez pojęcia,
jak w czas Auschwitz, swastyki –
musiał – gasł więc, choć nie chciał.
To kwestia semiotyki.

Kusiło mnie do nieb nieba;
skrzypiące, ze mną rosło,
przy stole, w zapach chleba,
niosło mnie, z wiatrem wiosną.

W kącie zimnego pokoju
kulawe, zapomniane
- pamięć drzew - powrót do słoików -
w niebyt prochem pisane.

Żarł robak krzesło, więc gasło
w ogniu domu (wiem, wtedy)
w życiu (sekretem, znasz hasło)
zapomnieć chciałem biedę.

Kadis� warszawski 1943

Zbiór ka rabinów.

Dziecko wołało z serca
Amen w ogniu kazania.
Jako dzieci. Jest lepszym
z duszy córki przelane.
Jahwe, wiarę wprost daj mi
- a innej, Tatko, nie chcę -
by (w ciele cierń dźwigamy)
dziecko wołało z serca.

Gdy**by**ś ty mnie kochała,
mosty **by** w kolor tęczy,
organy nieb **by** grały,
każdy **by** dzień zaręczyn,
śmiałyby się gwiazdami
noc, w eon garstka mała
szczęście siał**by** się, pani,
gd**by**ś ty mnie kochała.

Pisać haiku?
Mięty woń, bywa, zła łąza.
W smaku goździków.

Mówisz: *Religia* –
opium dla mas. Fakt; przyznam:
leczy trucizna.

Lip szum, chabry pól,
Olkę, deszcz gwiazd, domu próg
(jak w banku) dał Bóg.

Wiara jak ziarnko gorzycy,
Nadzieja - mądrych siostra,
Miłość, bo serce nie milczy;

prosto: budować mosty.

Ziemia gnojem a
Biblia pachnie psalmami.
Zawsze tożsami.

Jestem, kiedy jesteś.

Abyś była szczęśliwa
zapomnę złą tęsknotę;
po mnie cóż; powiem: *bywaj!*
Przywołam ptactwo płochę
na - w śpiew - za oknem,
zjeży się słońca grzywa,
ż a l , p r e c z - sobie sam powiem;
abyś była szczęśliwa.

Pusty świat.

Kiedy z Ojcem budowałeś Niebo i ziemię, w chaosie, gdy Duch unosił się nad przestrzenią i bezdennością wód, czyniłeś dzień aniołom i noc tajemnicy jutra, morze bez brzegów i wyspy bezludne; zieleniła się, kwitnąc, ziemia kwiatem, pólciemieniem, kolorem, kształtem nieznanego, bo nienazwanego; gwiazdy, przewodniczki w noc, czekały na pierwszych zabłąkanych wędrowców w otchłani oceanów – Bóg – drogi znasz – kreślił w praczasię ich kurs, wskazywał Nowe Indie na nie narysowanych mapach, południki nadziei na wyrost krzyżowały się z równoleżnikami Jego samotności w za dużym, jak na Ciebie, tak prostego, że nie pojętego dla doktorów teologii; Kidy czyniłeś bestiarium gatunku wszelakiego, gdy powstawał leksykon i naszych atawistycznych zachowań, norm nienormalnych, niemoralnego morale pola bitwy egzystencjalnej wszystkiego i nas, według rodzaju swego – niośł się głos Ojca morzem spienionym, szorstką, gorzką ziemią:

- Uczyńmy!

I stało się. Oto jestem, Adam, Anno Domini 2007, nogi po duktach, w pył, głowa, wysoko, bywało, częściej ku ziemi, ręce szare, w szare, oczy przymknięte mgłą zmęczenia, uszy, po sobie. Wędruję autostradami ognia, bezdrożami pamięci wpisany w piasek, drewno butwiejących drzwi i spróchniałych trumien, w papier klepsydr i z klepsydr przemijania przemilczanie. Jestem biały i czarny, rosły, Quasimodo, podrostek ledwie, od piersi oderwany, w domu zapomnianej starości zdziwaczały

tetryk, mężczyzna na przejściach i rodząca samotnie, na detoks zamknięty i chora na AIDS. Jestem. Ślepym, strzaskanym sercem przeglądam oka sieci nieba. Tak wiele i nic nie widzę. Tyle tam czarnych dziur, że się w głowie kręci – a nie rozumiem języka mistralu, gdy ziębi brzegi mojej Prowansji, nie znam odcieni wody, światła z płócien mistrza van Gogha, gdy wygasł absynt na moment przed strzałem, i nie znam, bo jak, swego ciemnego *ego*. Rozdzieram raketami firmament Jahwe. Eksploruję mleczną drogę skruszoną kołem bezlitosnego, czasu. Eksploduję milionem nuklearnych głowic, gdy z głodu mrą dzieci w Somalii, kiedy krzyczą w krąg: Wojna! Wojna! I kipi w rozgrzanych żyłach czern niezakrzepłej łyzy. Gdy, po nocy lęku, nie budzi moich bliźnich nowy, lepszy świt.

Zabierz, Panie, mi – zmęczonej, zgniecionej w drodze gnidzie, oczy, chore, abym nie patrzył w szkło bezinteresownej zawiści, w łamy, tanio, sensacji z brukowca, zawsze nierozumnej, i słowem, zbrodni. Weź, ze śladem słoniowej stopy, uszy, abym już nie słyszał żołdackiej piosenki: *padnij, powstań, padnij, powstań, padnij, repetuj broń*. Odbierz mi dotyk, abym złym nie ranił, mowę, jak papier ścierny, gruboziarnisty, abym nie bluźnił Tobie, Jahwe, i przodkom moim zamkniętym w czeluść ziemi, nie w niebo, na wieczne *nie wróc*. Niech nie czuję ogłuszającego serce pulsu i odoru skrzepu A1 Rh+ Zabierz, proszę, niedelikatność podniebienia i pamięć fetoru, aby zapomniał – z nędzy – smak i zaduch gotowanej kapusty kiszona, jałowego (jadłem, dziecko) szczawiu bez kartofla i jajka, odejmij pleśń używanego (mam je jeszcze) chorego sumienia.

Daj (możesz) nowe oczy, abym widział moc Twoją, kiedy się czeka na zwykły cud, bym mógł postrzegać

sprawy, mówią, błahe i rzeczy drobne, bo, wiem, nie diabeł, ale uroda tkwi w szczegółach, abym Ciebie widział, gdy przyjdiesz na obłokach a ujrzy Ciebie wszelkie oko. Daj nowe uszy, bym słyszał, gdy, codziennie, Jezu, głosisz na Górze, abym mógł Tobie odpowiedzieć i trzykroć – Miłuję Ciebie, Panie – bez cienia wątpliwości, abym mógł z Tobą po wodzie chodzić. Daj, by mnie nie bolało nowe moje, bo odmienione w Tobie, ciało. Daj mowę Mojżeszów odmienionych, Jonaszów do Niniwy zawróconych bym mógł przywoływać Ciebie Twoim Imieniem, nazywać na nowo dzieła rąk Twoich, Jahwe – kwiaty, dziś gasnące, ptaki spalone – na nowo, w nowym, w lepsze, locie ocalić, nim zasną w studni nocy. Daj, jak drzwi, serce, na oścież, młodsze, (jest, wierzę, miłość prawdziwa, zawsze więc pierwsza), szczere, proste w rytmie krwi Twojej, w mojej nadziei. W obliczu głodu chleba (także) czyń mnie nieprzerwanie słowa łaknącym.

Ja Adam Anno Domini 2007 piszę emaile brailem o przydział, poza kolejnością nowego, innego, bo lepszego pojutrze. Źle doświadczany, ale nie za starym by być szczęśliwym zwyczajnie, jak schodzący po pniu głową w dół kowalik. Dziękuję żeś odjął mi garb winy, mojej także, przez Ciebie, Jezua, raz jeden i na zawsze drogo krwią twoją, Twym świętym bytem, tu, odkupionej. A, było, gardziłem nią, wtedy Ciebie za *nic* mając. Proszę o, z tęsknoty za Olą dom, jak serce, na oścież, o garść łaski Twej, miłość mądrą na miarę Gumpa, anioła w ludzkim, drogę bez zakosów, wiarę, jak ziarnko gorczycy, a jednak wielką i, gdy będzie trzeba, na długiego szczęśliwego bytu kres, dobrą, bez kropli bólu, śmierć.

Druk jaskółek po niebie
- księga z dzieciństwa - drobnym -
pierwsza czytanka od Ciebie,
by godnie *być* w niegodne.

Psalmu wers z dziadka Adama
Biblii: *Pan jest pasterzem*
moim; tik rąk Abrahama -
na ołtarz Bogu, w wierze

niósł syna - dłoni drżenie
w chorobie, ćmie starości
(daj Moria mgły zapomnienie)
wierności koszt w miłości.

Gwiazd drukiem, gdy światło niosło.
Stacje - bez nazw - mijalem.
Jak nosić zniszczonym mostom.
Marnotrawnym wracałem.

Kruki w skwar lata (mami
czas) kłosom do Jahwe bram
- pszenica z kąkolem - gnani
spod Babel (każdy z nas sam).

Śmie(r)ć. Skrzypi próg. W żałobie świt
i dziś, w nadziei, Panie,
mówisz: *Nie umarła lecz śpi.*
Niechaj się słowu stanie.

Pytanie, nie wprost, w niepokój:
Z sumieniem, prany, czystym,

wróg, gość nieproszony, swój,
dzieckiem apokalipsy?

Z krwi mojej rodziła się krew,
z ciała mojego ciało,
gdy dom runął, nadziei wbrew,
dałem Olci tak mało.

Pokochałem jej świergot na świt,
w świat ksiąg z nią żeglowałem,
w Requiem ton z córcią płacząc (wstyd?)
czym jest – odpowiadałem –

wojna, czy jest daleko (dziś
jeszcze pamiętam jej strach)
– z łez dziecka lepsze się rodzi,
dom się buduje po dach? –

Mozart w ogniu Sarajewa
Dies Irae – dlaczego –
tulila się – i strach śpiewa –
w rytm serca ściganego.

Ręce naszych dzieci stworzą
mosty tęczowe w nowe,
w rękach ich żar, iskra Boża,
w naszych idy marcowe.

Kocham jej świergot i dziś, w świt,
szczerze męsko płakałem,

(gdy mi ją kradł padalec nikt,
łatwo mój skarb oddałem).

Jest we mnie klęski zwycięstwo?
Ogień ukryty w próchnie
w wiatr rośnie w pożogi gęstwę.
W maj się odmienia grudnie.

Jeśli nadzieja mirażem,
mirażem będę się karmił,
gdy czart na miłości straży,
odnajdę miłość, na dnie.

Lawina śmiechu przy stole
po łyż, w kuchni przestrzeniach,
świat z okna wołał kolorem
w czas rozmów o korzeniach.

W zapach herbaty z cytryną
świttem w świergocie Oli
świat budujący (w żar glinę)
bez wiedzy co się kroi.

Sielanka, rzekłbyś, z reklamy.
Stół ugięty od szczęścia
– w zim szarość w zielone gramy –
zazdrość, zdrady, odejścia,

kroki twe w obce, smak kłamstwa;
rujnować, jakże prosto.

Jest przebaczenie lekarstwem?
Pożar stokrotek wiosną.

Stół. Uschłych róż odłamki.
W przeciągu rozbite okno.
Odarte z dotyku klamki.
Jesień. deszcz. Aby moknąć.

Goździków woń, cynamonu,
smak imbiru i chili
- uciekły - z zimnego domu.
Na śmiech się serce sili.

Wybaczyć - znaczy zapomnieć? -
W wąskiej drodze mijanie.
- Nie przypominać - wiem, powiedz,
milczeć, aby nie ranić?

Pisałem, na stole, pozew.
Kochałem. Trzeba było.
Rażony słowem jak nożem
na klucz zamknąłem miłość.

Wyrzuciłem klucz w rzeki nurt
- kwas wód, rdza zżarły pamięć -
nie przebrniemy życia na skrót;
wiatr gałęzie rąk łamie.

Schumann, Bach, Mozart w internecie,
pejzaże Boscha wprost z dna piekła,
Śmierć i dziewczyna znów urzekła,
w misterium urok (nowe niesie

przesłanie nam); teoria, legła,
dno drugie odkrywane, trzecie;
był tu mentalnie w średniowieczu,
technologicznie w *novum* kręgach.

Śmierć – wczoraj, dzisiaj – jedno znaczy,
niesie się z płaczem narodzonych
dziś, do zawiści przeznaczonych,

Znowu *mieć* – kiedy *być* na tarczy.
Jeżeli sztuka może leczyć,
Boże, realne niech nie skrzeczy.

Owoce wiśni
smakiem życia mi jesteś.
Skraść cię przyszli.

Prosto Kropeczce:
Jest miłość, wierna, wierze;
wyciszy serce.

Budzik ptactwa w dnia otwieranie,
Brahms, Schubert, Ravel, Grieg wieczorem.
Śmieć się, serce, do żalu skore;
większą miłość niż umieranie.

Szarość wymieszana z kolorem,
młodość nie zna ćmy przemijania,
jest w powitaniu rdza żegnania,
niecierpliwość, więc w błędy nowe.

Umilkną skrzypce, wiolonczele,
wygasną światła, echem brawa,
popłyną sale w czeluść nocy.

Ile nas w duchu, ile w ciele –
w pokorze się kształtuje sława,
zanim się na salony wkroczy.

Wieczorem w metrze
na serca dnie skryty płacz
miłości pierwszej.

Stół Gebirtiga
z Jahwe w Szabat, zastawny;
wiatr w bytu śmigach.

Jak w po deszczu powietrzu czystym
- otwierajcie nas - okna prosiły,
bąki brzęczne w łąki mamili.
W chcenie tylko czy w rzeczywiste

szedłem, jaskry się przebudziły,
dzięcioł - prowokator czy mistyk -
w lesie moorsesem wysyłał listy,
że zawiódł dukt, gwiazdy zbłądziły.

Dokąd iść, czym cieszyć się mogę
(bąki, wiesz, wiem, baki zbijają);
krętym w leśmianiany podrepczę,

o miłości pomówię z głogiem
(ptaki, głogi się na tym znają)
jak kocham cię skrycie wyszepczę.

Z Jahwe koneksji
- z chłodu, miazgi (ślady stóp) -
traw rezurekcja.

Cień w ciele kroi?
Mały - wśród świata wielkim -
przed Jahwe stoisz.

Niechciane ojczyzny. Miejsca na ziemi, gdzie boli, krzyczy każdy kamień. Dom zwalonego, wypaczonego dzieciństwa. Tutaj stał okrągły, rozkładany stół. Gramofon. Na talerzu. *Dziś do ciebie przyjść nie mogę.* Chłód zagańskiej dworcowej poczekalni. Upierdliwi sokiści. Smak chleba ze smalcem i kradzionej w taniej jatce, przynoszonej przez konkubenta matki, cuchnącej jego potem kielbasy. Katowice, Mirku, gdzie zamieszkała śmierć. Wędrówki. Od. Do. Wędrówki do mojego ciemnego wnętrza. Na mapie wędrówek przez życie, dorastania do lęku, dojrzewania do osamotnienia darmo szukam białej plamy. Zapisano mi mapę do ostatniej koty, do ostatniego przecinka. Nie skąpiono znaków nas zapomnienia.

Stojąc nad grobem matki, zamknięty w grudniowy poranny chłód uświadamiam sobie: rozkład mojej jazdy jeszcze niedopisany.

Dziennik liryczny 22 sierpnia 2009

*

Czytany z akt
w złe ze złym pakt,

gdy ciało wrze,
kiedy był łże,

w bezdroży sto
w płomień, na stos,

w żółci, we krwi,
w powodzi drwin,

w dżumie Auschwitz
złudą karmić,

w tyfus tchnienia,
w chceniu chcenia.

*

Wśród żywiołów
cięży ołów

łzy niemęskiej
(nie ma klęski),

z rejestrów krzywd
(nie puka nikt)

spalony próg.
Kulą u nóg

dokąd mi iść -
po wiary liść

(drapany strup)
legnę u stóp.

*

Kropeczko, wiem,
trudno jest dzień

(życie w biel-czerń)
przepisać. Cierń

(kole tylko),
gdyśmy chwilką.

Olciu, wiem, wiesz,
amnezja jest

lekiem w zły czas.
Mdła pamięć w nas -

(Cóż, tu, prostym?)
Wołam ostem.

*

Zapomnieć chcę
dzieciństwa cień,

w ruinie dom
(tak chciałem stąd...)

nie wierzyć, gdy
rysa, grys rdzy.

W huku burzy
(komu służy)

bezsen z czas snu -
zostanę, tu

(wróciwszy znów)
gdzie pierwszy nów.

Tylko mi ja nie. Mija nie.
Okruchy życia w klepsydrach.
Topi się cierpki śmiechu śnieg.

Aniołów strzaskane skrzydła.

Tu, w cieni łąy
wycięli bzy

Wiary kamienia,
gdy los od mienia,

nieba (wysokie)
siedem mil krokiem,

na dnie i w drogi
(przyjazne progi?),

pamięci Oli,
miłości soli,

pod stopą ziemi,
serca w zieleni,

goryczy chleba -
tyle mi trzeba.

Cząstką Kościoła Twego, Jahwe,
jestem, choć kruk ciemnego kracze,
Tobie – przyjmij – mój byt żebraczy
by lepszym powstać – w Stwórcy łatwe.

Mężczyzną jestem, kiedy płacę,
głos Twój przebudził serce martwe
– wiele kładłem na jedną kartę –
Zyskuję moc, gdy *wszystko* tracę.

Zyskał Hiob świętość Boga głosząc,
błogosławił Cię chasyd w gettach,
ofiary ponad miarę znosząc;

znam grzech, brud duszy (nie pamiętaj!) –
daj, Panie, nowe, w Tobie, rosnąc,
proszę, gdy krzywda to zachęta.

Domykała się ziemia
ciężka w mrok, w wojen dymie
wołali w ciżbie nie ja,
i (chciałbym) brat był przy mnie;
śmiałem się, w szczęściu chłopca
szczerym, płakali, nie ja,
była mi rozpacz obca.
Domykała się ziemia.

Jezus. Legł. W grobie.
Leżał Chleb. Na śmietniku.
Jeszcze się dowiesz,
syty – koszt swój ma wszystko –
być w godnym wiernym, dobre.

Komu opowiem mój czas,
gdy łąza krwi krzepnie – pytam –
kiedy nie upaść awans –
Miłość? W słów sidła skryta,
a nie kochać nie umiem.
Księżyc anorektyk zgaśł.
Błądzą, przechodniem w tłumie.
Komu opowiem mój czas.

Przez historię na skróty,
cięciem – cenzorskim – gestem
tanio pierzemy brudy,
fakty tylko pretekstem
– próżno – wiara i wiedza –
interpretacją strute.
Prawda, dzieli – jak miedza.
Przez historię na skróty.

Wygasł śpiew lokomotyw.
Kruszą się w rdzy rozjazdy;
wędrowania *Leitmotiv*
pewnym, odejdę, każdy.
Wiatr dmie w zimne perony,
odejść nigdy nie gotów
jadę w z wiarą tworzone.
Wygasł śpiew lokomotyw.

Pamięci Kamili Skolimowskiej

Wyżej być, szybciej, dalej
w duktach przez ziemi popiół,
gdy w wojen szale, żalem
w żółć kipią światy wokół.
Sukcesem *fair play* wszystko.
Moralność. Jest? Morale,
gdy walczyć nam, tu, przyszło,
wyżej być, szybciej, dalej?

Ziąb. Na przejściach.
Włócę się w deszcz w dziurawych
kaloszach szczęścia.

Miałem napisać białym wierszem,
że przeszłaś , nagle, na czerwonym,
że kot się łąsi, pop ikony
silikon pną, ku gwiazdom, *grzeszne*.

Wystygły na odjazd perony,
w sonet (że *dziewiętnastowieczny?*)
wlewam realne, krok nieśpieszny.
Głupim? Że kocham? Zawstydzony.

Pisać mi eksperymentalnie?
Miłość, Boga z małej koniecznie?
Bez sensu (można tak!), wulgarnie?

Z tradycji, z korzeni (odwieczne)
czerpię, gwiazdy są więc, latarnie
chłonące, prosto, z drogi mlecznej.

Tobie w Irlandii:
Miałem nadzieję na nów.
Bezkarne skradli.

Cień Krzyża. Rozpatrz:
W siwiznie łyż rąk Marii
nadzieja? Rozpacz?

Odgłos pociągów z za okien
wiódł syrenim, w nieznane,
patrzyłem spragnionym okiem
w mapy w *nie wiem* pisane.

Tęskniłem, chociaż nie znałem
więcej niż zakreślone,
stwory na mapach widziałem,
myliłem światów strony.

Cichły rozjazd, przetoki,
zmęczone semafony,
w studni gwiazd zimnych głębokiej
czekałem, odejść skory.

Runął nasz dom, z hukiem, w niebyt,
dzieckiem, bezdomnym, drzałem;
bilet dostawszy, na kredyt,
w ciemno, długo, jechałem.

Pisane Ani:
Wstydlwym chłopcem biegnę.
Skąd to wołanie.

Głuchy telefon.
Mogę cię kochać – kiedyś –
jest – poza strefą

***.

Groszek pachnący
w domu nie naszym wzrastał
w wierze *idź, wracaj*.

Pachnący groszek
jej oczu wzbudził było.
Była to miłość?

Roszek pachnący
nocą bez gwiazdy wygasł
w żalu, jak iskra.

Pachnący groszek
jej oczu z sobą poniosę –
Nie wracaj, proszę.

Wołali w pieśni
Amen, czekając cudu
odeszli pierwsi.

Ro z wijam się

Zwińcie mi skrzydła – pomyślałem.
I skrzydła mi skradli.

Za nic

*

Układ otwarty –
rozkłady ciała, jazdy
gdyś morzem martwym.

Wygasłe gwiazdy
drogi nie znaczą; masz, by
iść lęk, przyjazny.

Jesteś? Gest każdy
(pokaż) na pokaz tylko;
na nic, wiem, grasz, gdy

sprzedany wilkom
błąkasz się w buszu miasta,
kryjąc się chyłkiem.

Ziemia za ciasna
tobie, mi, w jednej drodze
cieniem zarasta.

Wiedza na wodzy,
wiedza z niewiedzy, prosto,
gdy wiedzieć szkodzi.

*

Pisane chłostą
deszczu, na skrót nam, życie
gandzią żalosną;

w paleolicie
tkwiąc nazywać chcemy świat,
w ciszy sanskrycie

czytamy z ksiąg kart
znaki rubieżne bytów,
jak Grek, Got, jak Part,

wiek wstecz odkryte
odkrywasz ameryki
odziane w mity,

w mrok scholastyki
idziesz, wiek za wiekiem,
w chłód statystyki

(dłużnym być czekiem)
numerem w bagnie Auschwitz,
by być człowiekiem.

*

Czart, światów krawiec,
kroi nam n o w e s z a t y ;
wszystko to za *nic*.

Brnęły. W dym, k w i a t y
d z i e c i ; z Wietnamu żaru
szliście, na straty

z mitu bezmiaru,
wśród krwi drogo wypranych
świętych dolarów;

zbawcy, czy chamy,
krok w mrok Afganistanu
- chce bóg Obama -

na chwałę *p a n u*
- z Pism wprost? - z gazet czytacie
jak z sur Koranu.

Bies na etacie.
Cykuty łyk (proch mięty).
Gnozę wołacie.

Układ zamknięty.

Nie napisałem
jej kropli bytu wiersza.
Śmierć była pierwsza.

Stefan Banach

Siostrze mi, dziś, świętej wszy
requiem piszę w czas burzy,
kiedy o s t a t n i , tam p i e r w s z y m ,
jednemu Panu służy.
Mnóż, dziel; gdzie silnia bytu?
W słabości jestem szczerzym.
Daj łaskę w szorstkie skrytą
siostrze, dziś, świętej wszy.

Wolały szeregiem topole,
w wiatr ptaki kryły się w koronę,
przekwitłych lip długie kordony
prowadziły wprost w z van Gocha pole.

Pejzaż w ramy skromne skrojony
przywoływał dźwięczne bemole,
słońce, tu, na zakwitłym stole
pisało wam dzień; nie skończony.

Dom budził się w szczebiot dziecięcy,
w rytm kroków na schodach nieśpieszny,
w jasnej kuchni, w smak cynamonu.

W śmiechu małej Sary serdecznym
zatrzymywał się czas odwieczny
tak dawno spalonego domu.

Noc. W czerni gwiazd. Mokła.
Otwórz mi oczy **okna**.

Falsz trwa na straży.
Retusz historii. Kit. Pic.
Bez komentarzy.

Spis treści; oj, koniecznie.
Co je my, co czyta my.
Wartości (spór odwieczny):
Jesteś my? Częściej ma my?
Myli się menu wątki
lektur; płacz, śmiech, serdecznie.
Błądzi my. Bez wyjątku.
Spis treści; oj, koniecznie.

Za ginie bez powrotnie.

Wołany z wiatrów
czas przeszły dokonany.
Skaza falstartu.

Nie umiem się po godzić
z mijaniem w klepsydr szkliwie;
obcy - w miłości głodzie -
sobie - sobie się dziwię.
Kochać chcę. Mówią: *Po co
gdy słowo, jak nóż, godzi?*
Wiany *głupią* tęsknotą
nie umiem się po godzić...

Trzeba by tu Mistrza Chagalla
– w odświętnych jak Szabat barwach
młodości (tak trudno ją w karbach...) –
Brodzkiego skrzypiec w tłumnych salach.

Trzeba by na spragnionych wargach
gasić ogień, co ciało spala,
gdy żądza jedynie oddala
i stygnie na ustach w splin skarga.

Z tobą mi, kochana, na przekór.
Jest w czekaniu ziarno spełnienia,
wiara, że czas rany uleczy.

Jest, zwycięska miłość, w człowieku,
tworzyć każe przez pokolenia –
giną bez niej ludzie, mrą rzeczy.

Wiem, wierzę: Jeszcze
otwieram szeroko drzwi
nadziei pierwszej.

W czas huraganu
nie dźwignę – stary jawor –
rąk połamanych?

Czego się w brzasku dnia nie powie,
osadem tajemnicy na dnie,
kodem, zapomnę, nie odgadniesz
czego się w słońcu wstydzi człowiek,

nie *kocham*, bo miłość się kradnie,
nie wiara, gdy niewiara w głowie
świdruje wątpliwość, w noc, sowie,
gdy traci się, czego się pragnie.

Strach szedł, gdy ręką twoje ciało
opisywałem, słowa zbrakło,
by kształt przemycić w metaforę,

kiedy mi ciebie ciągle mało –
czart ciebie zaklął w czarne światło.
Różne nam światy w ziąb? Nie w porę?

I jedna osobista tragedia może tysiące uszczęśliwić.

Nadzieja Jana Kowalskiego

Zasnę. Pod spokojną gwiazdą.
Zbudzę się rano.

Zima, rzekłbyś, z płócien Fałata;
tyle odcieni bieli w słońcu,
kiedy się chyli, światu gońcem,
tęskniąc za zieleń, trzmiel w kwiatach.

Rzeki wiją się, tu, zaskrońcem -
ku morzom - w żółci czy w szkarłatach,
gdy *kocham* się z zawiścią brata
w *domu*, na wiatrów gniew, płonąącym.

Nie ma bieli-czerni w naturze,
w pryzmat przelany byt, w walorach;
konkurent czart z aniołem stróżem

cenzurują - *Precz z metaforą!*
Kogo kocham? komu dziś służę?
Wierność mnie wie, czy przekora?

Śnieg. Skrzyp pod butami.
Tak przemijamy.

Titanic II

Na wodzie pisze.
Słyszę ciszę.

Kochaj mnie – milknę w ogniu chłodnym.
Czekałem. Próżno. Długo. W zmroku.
Słyszałem odgłos obcych kroków.
Tyle łaknienia w sercu głodnym,

tyle nadziei, wiary w oku.
Wlecze się ciżba w trakt bezdomnych -
duchem (jesteśmy siebie godni)
w lepkości brzoźowego soku.

Idę w ciżbie tej mgieł duktami
kreślonymi ręką mistralu
w nagły świst kuli, w splin Van Gogha.

Pułapki znaczone słowami,
gorycz osadu na dnie Graala,
gdy się samego się nie kocha.

Ze źródeł w morze,
wśród bytu, tu, wykrotów.
Bez dróg powrotu.

Wiara góry a
miłość twierdzy z ruiny.
Z Tobą buduję.

Gdybym mógł milknąć, w ciszy iść by,
zamknąć za sobą ludzi zamieć,
poszedłbym, biegłbym, w *było* pamięć,
wyrwawszy się z plotkarskiej ciżby.

Komu szył światy Pan Bóg Krawiec,
kto kroił drogi w jasność izby,
dziwiłbym się, nie wierząc, czyżby
tracić, prosto, czego nie mam mieć.

Kto każe zwać mi, tu, nazwane.
Potrzebna jest mi próżna sława?
W akta pisany byt a akt cierni.

Wołam, was, sercem, dnie skazane
na cud amnezji; dusi krawat
zasad, gdy dławią *miłosierni*.

Z Kodeksu

Art. 8 § 3 Kark (Uchylony).

Art. 9 (Skreślony).

Wiatr i rzeka.
Pól kąkole.
Cień człowieka.

Puste pole.

Dom nasz, domknięty twoim śmiechem,
żeglował oceanem bytu.
Jest w żeglowaniu radość skryta.
Głos twój, Oleńko, niósł się echem.

Z norm praw - z terminów zawitych -
byt - kupowany czas na krechę,
kiedy miesza się cnota z grzechem,
szukam, w szarości, kolorytu.

Nie byłem stróżem ognia w domu,*
strawił więc płomień niskie progi,
popiół się zsywał w przepaść drogi.

Obrączki w lombard, w cenie złomu;
wiatrem pisany *dom* w mi ja nie -
MENE TEKEL FARES* na ścianie...

Giordano Bruno

Życie jak gwiazda.
Myśl moja jasna.
I jeszcze chwila tylko

a zgasnę.

* Niedokładny cytat z Jamesa Joyce'a.

* vide Biblia 5 rozdział prorocstwa Daniela.

Drżącą ręką piszę wers, ciężką;
dotykam ciała. Gdzie jest miłość?
W szczegółach jest ukryta tkliwość.
Nadzieja, jest, podszyta klęską.

Kosztowna meandrów zawilóść,
przełykam, mimo, łzę, łzę męską -
błądziłem, miła, jakże często,
gdy budzą się lęk, niecierpliwość.

W dotyku *złym* zamknięte ciało,
jak się zamyka okno domu,
kiedy zwątpienie, groza, kroczą.

Czego mi zbrakło, czego mało?
Idę zakosem, drogą stromą
światła myląc z rozdroży nocą.

Mocarz pokorny.

- Jest pan Żydem?
- Niestety, nie.

Deszczami biły chmury szare.
Zabrała woda (wolny przekład),
pozorny nieboskłonu bezład
ciężył chaosem – wraca *stare*.

Nadzieja. Była. Ziemia, pierzchła
spod nóg, jakby życie za karę;
słucham – ze słuchania mam wiarę.
Mosty, w nurt. Sypały się przęsła.

Miesza się nam *dzisiaj* z minionym
Pamięć, jest, *złego*, (dar amnezji) –
byt w skrót pisany i akronim.

W strachu nie czas jest na finezję,
nie wiersz się pisze, lecz anonim,
paradygmat w melanż z herezją.

Rzeczy by, ludzi wistość
(wiemy, realne skrzeczy).
Nie miłosierdzie – litość.
Wieczność trwa średniowiecze.
Krzywą się dzieje toczą.
brud rąk, sumienia mglistość.
za dnia upiory kroczą -
rzeczy by, ludzi wistość.

Zamiast życiorysu (I)

Niepotrzebne. Skreślić.

Jestem,
jeszcze,
pamiętam,
skróttem, wam,

na zakrętach.

Nie widząc ciebie wieki całe
piszę dłonie twe w dobrą pamięć.
(Ludzie, czas, błędy dzielą w zamieć).
Bóg wie, że Kocham cię, Kochałem.

Umiem się swą nadzieją karmić,
okruszy wiary po zbierałem
- jakże to podłe, zimne, małe -
łatwiej niż kochać, dawać - zawieść.

Z tęsknotą za domem spalonym,
córciu, miesza się żal (fakt straty)
za *wszystkim*, z tobą u traconym.

Osamotnienie - w okna wiatrem -
czekanie ciebie po spełnienie,
gdy *wszystko* mi na jedną kartę.

Miłość pierwszą była czy wojna.
Dom ku niebu, czy w gruz jedynie.
Żółć się leje, ognia ślad w glinie,
ptactwa gniazda i gniazda os rojnych.

Kocham jest tylko w niemym kinie?
Rzeką rwącą dziś, wiek spokojna.
Pulsuje ziemia, ciemna, gnojna
w dymie, w rzezi, a priori winie.

Zagłada sercem wiek się toczy.
Miłość i śmierć tą sama drogą,
choć cele inne, skutki różne.

W *domu* zabijani *prorocy*;
wyznawców, inwestuje, mogę
w trefny interes, w weksle dłużne.

Świadek koronny Bogu,
wiódł *Naród* przez pustynię,
u Kanaanu progu
widział jak *Jakub* ginie.
Jest wiara, pierwsza, pewna,
łaskę wprost w Jahwe blogu
czytasz, *Nadzieję* z *Drewna* -
świadek koronny Bogu.

chle ba
Jak że
Nie ba

Tak że

Ojczyzna, której nie zrozumiałem,
choćbym zjadł beczkę soli, nie wiem,
dokąd, zamknięta w ciżby gniewie,
kroczy w nieznane dumnie, chmurnie.

W *Boże coś Polskę* strojnych śpiewie,
gdy kłóć się o schedę durnie
- *przedmurze* - myśl - *zaścianek* wtórnice,
Mesjasz Ludów, jak Pan na *Drewnie*?

Rozdarta przez wieki raniona,
ranisz i dziś za *naszą, waszą*,
ślepo wpatrzona w cud dyktatu.

Na akademię w wiersz skrojona,
pisana wódką, potem, kaszą,
kiedy mylimy zysk ze stratą.

< str. 76

Z definicji

/forma wizualna . ideogram/

Ciąży mi Polski (obcy?) ołów,
perony w chłodzie, rdza rozjazdów,
drogi rozbiegły się w rozgwiadzy,
w czerń policyjnych protokołów.

Jak uciec mam, stąd, od marazmu,
od drętwych o *pietruszkę* sporów
– realne tworzą tu z pozorów –
sterowanego entuzjazmu.

O rząd *dusz* rząd walczy z Kościołem,
universum kontra *wartości*
w sos narodowy, utopione.

Myszę, prostaczek, nie pojąłem:
w żółci zawiści zgnoić prościej
niż podnieść z padłych upodłone.

Żal jedynie czy zazdrość,
jednak serce boli.
Wielkie? Przelane w marność.
Samotnie w oknie stoję
w miłości głodzie wilczym;
pozornie męska hardość,
gdy wszystko we mnie krzyczy -
żal jedynie czy zazdrość?

Marc Chagall *Ślub*

Jak mam wam miłość opowiedzieć?
Nienawiść skrzydła im skradła;
w kochaniu po uszy, jak w biedzie,
według zasady wahadła

ze świata szli w świat nowy co dzień
dróg zakosami w smak szczęścia.
– Widziałem ich – mimo – przechodzień –
w wierze, w nadziei, szli, w przejściach...

Rok ruski, w mrok, dzwony Witebska
milczały stare, zmęczone,
łały się w dukt głodu rdza, klęska,
gdy w ramy życie skrojone.

Bite szkło, wesele, na przekór
między ziemią a niebem mgły
popłynęli, gdy miłość w człowieku
wszystko goi – czerni lat, cierń łyzy.

Szabat w Szabat Jehowie nieśli
w trzęsieniu serc w synagogi
próg wiarę zwycięską w rytm pieśni.
Co dalej – mówić nie mogę...

W pogardy czas diabli zwycięzca
ziem zieleń rozwiął – wiatr z piekła –
i odeszli w pejzażu Bełzca,
nie miłość, śmierć w truchle krzepła.

Falstaff i Makbet
w śmiechu i leprze zdrady
błądzą w zaparte.

Na getta gruzach
kwitła nadzieja cierpką
i zgasła Róża.

W karuzeli, w wichrach wydarzeń,
w kołowrocie faktów i fikcji
uczą nas (skrótom) z definicji,
że prawda jest tylko mirażem.

Bez nadzieja, interes w miks i
w beczas pisane kalendarze,
wyciszone w chłód wirydarze,
wizji zakłócenia w emisji.

Jak w reklamie, jest fałsz w historii,
interpretacja z instrukcji wprost,
statystyka w miejsce etyki;

głupoty na dnie euforii
trop, chybiony na loterii los,
w pogardy czas zakaz krytyki.

Nie pisałem wam o jesieni.
Trudno mi ją w list za pisać.
piąstkę serca domykam; cisza,
gdy biegniemy, w deszczu, spóźnieni.

Smugą, po szybie, łza. Żal liszaj.
Grzęźniemy w zimnej rdzy ziemi,
aleją w kwatery - idzie my -
O miłość nie pytaj, nie dzisiaj.

Dwadzieścia lat w światła blask patrzy
córka (nazywa, umie, prosto);
wściekłym świat zimny, obcy, warczy.

Ulicą idąc w deszczu chłostę
mijam wzrok dziewcząt, obcość twarzy,
kiedy się myli jesień z wiosną.

W szczebiot ptactwa za oknem
pisze Jahwe dzień nowy,
słońce po śpiesznych krokiem,
wysoko wznosi głowę.
Marta z suncią na spacer.
Daj Marcie życie godne
po wielkiej na start stracie
w szczebiot ptactwa za oknem.

Przeglądam fotografie.
Ola. W rynku, w Zamościu,
w śmiechu(śmiać się potrafi).
Serce, głupie, zazdrości
nie w czas straty świadome.
Kocham - kurs kaligrafii;
z tobą kwitnącym domem -
przeglądam fotografie.

Wieczność zbieramy artefakty
chwalby naszej na opak prawdzie,
wielkie budujący na gwałcie,
zbrodni, intrydze, mgłę falstartu.

Blichtr dając wam na łyży otarcie
fałsz przelewamy w dziejów karty -
kreując b y ł o , d z i ś , w zaparte
tyle co *prawdy* nasze warci.

Wpisawszy zbrodnię w cnót kanony,
zdradę uznawszy za odwagę
silimy się na łaskę m a ł y m ,

łżymy na cztery wiatrów strony,
gdy się narowy cieniem kładą,
siłą zbawiamy, d o s k o n a l i .

Wiersze swe dając jej myślałem,
czego dzisiaj nie powiem siostrze -
że zawsze się o Małą bałem,
kiedy szła siostra w zakos ostry.

Nadzieja się z niepewnym miesza
w oknach jej oczu, gdy ucieka
wzrokiem, wraca syndrom Mojżesza,
języka schnie wśród suszy rzeka.

Tak, trudno mówić bliźnim prosto,
skarga, między wierszami, skryta,
wiarą, niepokój wspólnie rosną.
O czym milczałem, dziś, nie powiem.

(Żagań, 8 listopada 2009)

Z solą w oku myślę o tobie,
pamięć mnie cofa w lepsze b y ł o ,
poblądzi, znów, bezdrożem człowiek
w mirażu bytu w mrok, w zawilość.

Cóż mogę dać tobie, siostrzyczko,
kamyk nadziei na niepewne,
gdy i ze sobą walczyć przyszło,
kiedy, znów, gramy (trefne karty).

Chcemy, byś przy Oliwce Była,
gdy t a k mówić będzie w mariażu;
miłość, nie śmierć, silniejsza, miła,
pełnią pisana w kalendarze.

W perspektywie egipskiej
dom z oknem, ptakiem puk puk
w szyby. Głodne, czy wścibskie
wróble prosiłem na próg.
W luty maj rysowałaś
starszy niż z wojny krymskiej
motyw domu (dom miałaś)
w perspektywie egipskiej.

a człowiek...

Gasnącym, olbrzymem, czy karłem
jesteś, gdy mierzą *ego* w i a r ą ,
kiedy się interesy starły,
gdy nie jest dane żyć za karę...

Dobro? Jest. I jest relatywne
wśród targów o d a t y , w a r t o ś c i ,
gdy piszesz d z i e j e kreatywnie,
ważąc dym z Auschwitz, licząc kości.

Nie tłumaczy ćma statystyki
krwi polskiej, żydowskiej, lepkiej
z szowinistycznej retoryki
kłamstwo się leje, gorzkie, cierpkie.

Maj w bieli czerni.
Przekwitną jesteś, bzy i ty.
Wracam, tu, wierny.

Azyl demencji:
Siwutka, niepomna *było*
odkrywa miłość.

Trzeba mi było
błądzić duktami, bez map;
tak, mały jest świat.

Wiem,

coraz bardziej
mniej

mniej.

Na cóż czekacie.

Długo lał czart żółć, okowitę,
kusił s u k c e s a m i – koniecznie –
spełniał požądania o d w i e c z n i e .
Po myliliśmy Prawdę z mitem.

Z dachu w nurt ulicy Bezpiecznej
długo leciała; ciało zbite.
– *Młodziutka tak, niesamowite* –
Życie – to jest miecz obosieczny?

Z okien na bruk bankructwo, zdrada,
osamotnienie na drugim serca
dnie – w ciemno – czart podpowiada.

samotność, w nas (rośnie jak twierdza)
– nie szczęście, nam. zgodę – znów zwada –
codziennie krwią diabłu potwierdzasz.

Zardzewiały ordery.
Żre d z i e c i rewolucja,
szczeble drabin kariery
pną was, nas w mrok iluzji...
Czyście ordery, chyżo,
śmiech ćwiczcie z d r o w y , s z c z e r y ,
w szlifie tyłków ze spiżu;
zardzewiały ordery.

Marc Chagall *Miłość w świetle księżycy*

«Hannah, wbrew ojcu memu chciałem
z tobą żyć, tobie oblubieńcem,
gdy się pragnienie stało ciałem,
trzebaż mi oprócz ciebie więcej?»

«Bałam się, łanią spłoszoną, jeszcze,
gdy ma tajemniczy smak n o w e ,
rękę twoją witałam z drżeniem
(lęku?, pragnienia?) niegotowa

wziąć pocałunek z ust zuchwałych,
wśród niewysłowionej miłości.»

«Piersi twoich struny nabrzmiały,
pod opuszkami grały głośniej

pieśń nad pieśniami – dzięki, Bogu –
że dał mi ciebie znaleźć w świecie,
że kochać znaczy wskrzeszać z prochu,
dom domykać w czasy zamieci...»

«Znów usta, dłonie twe biegły
po udach moich; jakże chciałam
abyś był, we mnie, zwierzak wściekły
budzi się w ciele. Tak, kochałam...

Gdy domykają się przedziały,
jak w intercity – młodość, dziatwy
śmiech, drogi, miły w wiek dojrzały,
świat, bez miłości, byłby; martwym.»

- Ze szczęścia płaczesz?

Kwitły *wczoraj* fiołki.

- Było inaczej.

Na gruzach stacji
spóźnione pociągi wstecz;
w czas pajdokracji.

Na zakręcie dziejów - wypadli -
na egzaminie przyzwoicie.
Co dzień historię pisze życie:
po kochał, mówi, tęsknisz, skradli.

Kiedy byt czekiem bez pokrycia,
lepiej deszczykiem* - gratis zmarli
leżą w ziem czerni; zmysłem karlim
ślemy ich w niebo, po co, dzisiaj.

W chwili wstecz gest piętnem w historii,
gdy wiodą przypadek, głupota
na tabloidów strony - pierwsze.

Szybko trzeźwiejcie z euforii,
gdy mija wam wola, ochota
a, tu, chcą entuzjazmu jeszcze.

* Deszczyk - trup.

- Ciszej! - mówiłem -
tyle żalu po czasie,
kiedy straciłem.

Brniesz na przednówku w czerni śniegu,
w lutowym deszczu sól łyzy kryjesz.
Piszą: *Bóg tak chciał...* Anno, żyjesz.
Nagle stanęli. W krótkim biegu.

Zmarszczka się w twarzy matki wije,
nim przywołają do szeregu
- Życ, trzeba, mimo - w *byłeś* kręgu
wiesz: w wieczność można przelać chwilę.

Dzieci są, by rodziców grzebać,
Bogu, ziemi dać, jakże cenne.
Łamią się młode, chore drzewa.

Trzeba je zegnać w lata gniewne?
Panie, za wcześniej trakt do nieba.
Mijaj płacze się dziś z niezmiennym.

Mała miłość, bo
wątpisz. Puka nadziei
poseł, więc gość go.

Po sypał się luster miał
(czytane drobnym drukiem),
uśmiech z oblicza wiatr zdarł
w ziemi pisanej krukami.
Ciężły pociągi, ostro,
mrok, gdy mrok wołać chciał,
jechałem, z gnozą, mi siostrą;
po sypał się luster miał.

Umiem przegrywać walcząc?
W życiu sinusoidą
kruki (był burzą) kraczą:
Nie świętyś jest lecz gnidą.
Wojny, jak dzieje, kołem...
Wróć, do domu, z tarczą.
Zsypię głowę popiołem...
Umiem przegrywać, walcząc.

Za łby - nas - młode klony,
w wyścigu szczurów stadne;
siwiznę doświadczonych
na szafot, na bezradne...
L e p s z e wrogiem dobrego,
piorunem rdza korony.
Pod słońcem nic nowego.
Za łby - nas - młode klony.

Z retrospekcji. *Mój* Stary Testament.
Chybiłem Ziemi Obiecanej,
Tęczy przymierza niebem sianej,
czarnym się zdawał nieb firmament.

Świta brudem skalany, Panie,
wlokłem się (tłumacząc mankament),
nie zakon kroił, ale zamęt
byt, gdy tablice po trzaskane.

Gdy cielcom oddawałem pokłon,
w tłumach szemrałem w miast pustyni,
dziwił się Bóg: *Nie wie co czyni?*

Wznosiłem rękę, w trądzie, oschłą
z kamieniem... bluźniłem Jehowie,
a miało mi być dość po Słowie.

Józef Chełmoński

Na zimnym bruku paryskim
gubiłem łąki okruchy,
czarnych kwiatów odpryski
gasły wśród nocy, w głuche.
Z kraju Lenartowicza,
z Chopina (znane *wszystkim*)
- słucham (wiek będę milczał) -
na zimnym bruku paryskim.

Vincent van Gogh

Błądziłem w czarnym zbożu
– niebo krukami tkane –
jaskry wśród czerwca mrozu
gasły w szkło po trzaskane,
mamił pejzaż z ram, okien,
mistral ciął, diabeł korzył;
chorym, zdrożonym okiem
błądziłem w czarnym zbożu.

Miłość. Jakże trudna. Więc pewna.
Dom. Budowany w śmiech na długie...
W twarzy zoranej troski pługiem
w za wie i losu, jakże wierna.

W życia za kos (z van Gogha krukami)
biegła twoja sukienka zwiewna,
drogami w pola. Wiatr się zerwał.
Żółć po płynęła ulic brukiem.

Wiatr niech rozwiewa kwietne suknie,
choć czas, wiem, kreśli zmarszczki, starość
w siwiznę s troi; wiosna, jeszcze...

Niech się w czerwce zmieniają grudnie,
niechaj wam, matki, czyni zadość,
kiedy ostatnie (pewnym) pierwsze.

Codziennie spóźnione ekspresy,
wracamy, mimo, poco, komu,
męscy (płaczymy, po kryjomu),
błądząc (nie chcemy) czart się cieszy

i puls, jak łoskot, dudni w skroni.
Zbyteczne kwiaty i karesy,
plik listów znikąd bez adresu.
Mamy gdzie głowy w chłodzie skłonić?

Tristanem być, być don Juanem?
Krążyć bezdrożami miłości,
gdy pozór wzorców? Przekłamane.

Lęk częściej, niż nadzieja, gości,
w sile słabości (i wam znane)
skryte, gdy gramy; szczerze prościej.

Przychodzę, wychodzę, sam.
- Tęsknota ma twoje imię -
skurcz serca jak wycie psa.
Pęka przelane w glinę.
W pubie *Pod kundlem* chcę
odnaleźć swoje, *ja?*
Cień choćby (możliwe, wiem).
Przychodzę, wychodzę. Sam.

Carpe diem. Dzień jest. Krótki i chmurny. Idę. Szukam swojego ja w świecie źle skrojonym. Przytulam się do drzewa. Wypijam chciwie szklankę chłodnej herbaty. Wybijam głuchy rytm maszyny do pisania. Mylę imiona mijanych. Biegnę w tył. Bo stoję. Kocham na jeden oddech. Tonę. W łyżce wody. Uczę się języków a nie potrafię opisać barwy wiatru, wody, kształtu powietrza. Mam sześć tysięcy lat. Nie ma mnie. Jestem powietrzem. Piszę do ciebie, do Ag. Do ciebie, rabbi Jechiel, biegnę przez popiół Masady i krzyk Nalewek. Zbudowałem Dom bez oczy, drzwi, rąk i okien. Pukam do bram i nie otwieram sobie. Zastawiam w lombardzie kłębek serca, twoją nadzieją na, gwizd po ciągu na odjazd z S., pocałunek z pokładu Titanica. Zamykam trzydzieści trzy piętra życia. Na słowo honoru. Gubię klucz.

Jakaż zawilość
ludzi, czasów, losów i miejsc,
gdy kwitnie miłość.

Na w czerni łąkach,
(ważna treść? forma? funkcja?)
jesień rozłąka.
W wołaniu kruków w krucjat
żarze, ślad, po stokrotkach.

W nostalgii ckliwej bliski ptakom
wołałeś fantom, próżno, w żalu,
skrzydłem złamanym w chłód mistralu
pisałeś (wiem, wiesz): Zysk. Jest. Stratą.

Jak Duncan w chwilę *przed* w woalu
(kręcą się koła śmierci) kartą
trefną. W miraż. Biegłeś. Maraton
strachu. Za. Kupione morale.

Dokąd do lecisz lotem krótkim
w za wie i dziejów malowanych,
gdy mylą się przyczyny, skutki.

Długo skryty za parawanem
topiłeś w szklance żółci smutki
w błazeńską czapkę przyodziany.

W śmiechu, wbrew smutkom,
kwitłaś na przekór «jakże»
wieczność, za krótko.

W marcowym śniegu
lipy, jak my, w zmrok drogi
marzły w szeregu.

Mi ja nie. Takie mi *ja* mijanie.

Wiosna? Spod igły
wprost pierwiosnki, zbyt ufne,
na ziąb zakwitły.

W gwiazd po wodzi,
w ciemno brodzisz.

Zbyt kruche kochałem, nietrwale
(szkło zwierciadeł diabła rżnie żyłę);
nietrwale, nie znaczy niebyłe,
a z okien Wall Street skakałem,

dźwigałem się, Bóg dawał siłę,
ciemnym, wam, na białym pisałem,
dał Jahwe – nie znawszy, dostałem –
moc, by rozplątywać zawile.

Z wiary Bogu, z łaski zbawiony,
gdy Imię Jezusa wyznałem,
poznaję na wieków wiek trwale.

Przystaję w podrózach, zmęczony,
uczy dziś – wzrok wstecz – doświadczenie
że i w małym trwanie jest w cenie.

Za blisko Jesteś,
a szukam, wołam Ciebie,
Imieniem Twoim
w mrok przywołuję płomień.
Ziemia tętni Twym krokiem.

Kiedy się młodość rzeką rwącą
łała w bezdenną czeluść serca
– a wrzało we wnętrzu w megahercach –
i krzyk się niósł w ulic proch nocą.

Trzeba było mrozu wśród czerwca,
Egiptu, gdy we fiolet* drżącą
ręką pisany w czarnym słońcu,
kiedy śmiercią siał z Goszen siewca.

Dajcie matkom oseski karmić,
gdy nie mijanie, byt z krwią głodnym,
zanim powali luta zawiść,

świergot dzieci w świt, gdy świat w chłodnym,
dajcie się chłopcom szczęścia napić,
nim legną wśród pustyni wojny.

* W starożytnym Egipcie fiolet był kolorem żałoby

Jak skarb dostałem
Oleńki świergot na świt.
Bo zaufałem.

Kamień skała płodzi.
Kamień skała rodzi.

Kwitły czereśnie.
W zielonym krzyczał słowik.
Zaciskam w pięści
koralik szczęścia. W głowie
myśl: Za wcześnie, za wcześnie.

Spękane klisze.
Krzyk kruków za oknem w chłód –
przelany w ciszę.

Nadzieja świtem:
Bóg pisze byt człowieczy.
Karty odkryte.

Hannibale Carracci - *Quo vadis, Domine*

Pozorna tylko lekkość Krzyża,
jakbyś nie na śmierć szedł - na spacer -
gdy w krzyku barw wiosna ubliża
«Quo?» Zwątpienie w oczach Syna: «Pater...»

«Strach w oczach twych, czego się lękasz,
czyżbyś nie słuchał mnie w Judei?»
Cudów czas był - będzie udreka
(prorok głosi) w serca zawiei.

Był Galilei dróg kurz lepki,
gdy z nieba żar, ciało pot soli;
«Quo vadis?» «Zwycięstwo me cierpkie,
zaparcie się bliźniego boli...»

W lazurze nieba (czekasz burzy?)
próżno szukasz klęski stygmatów,
ziele się pnie po chłodnym murze,
często się mieszają zysk ze stratą.

Zbędne retoryczne pytanie:
«Idę, niech się Pismo wypełnia».
«Quo vadis, Domine?» «Niech stanie
się nieba okrąg nowy i ziemia...»

Kiedy się Słowo stało ciałem,
gdy moc objawia się w słabości;
«W prądziejach los gorzki wybrałem -
za ciebie też cierpieć - w miłości».

Kamień i ciało.
W piasku pył.

Jakże mało.

Inne dedykacje

*** (Ludzie ku ludziom; ludzie Bogu)

Kornelii, gdziekolwiek jest

Rembrandt van Rijn

[*Powrót syna marnotrawnego* (Mówię: / – Wróciłem)

Wiestawie Siekierce

*** (Skrzep łyzy, ciało rozkład, w wapno kości)

Jarosławowi Nadrzyckiemu

*** (I do mnie dziś mówi Wiatr)

Kasi Zychli za wzruszenie i prawdę z kart „Dziewczynki tańczącej z wiatrem”

*** (Niechaj się śmieją wiolonczelę)

Prof. Jadwidze Kaliszewskiej

*** (Haiku dla Ag / Szukając szczęścia)

*** (Schumann, Bach, Mozart w internecie)

Prof. Jerzemu Kosmali

*** (Tylko mi ja nie. Mija nie)

Paulinie Weronice Kamińskiej–Bartlińskiej

*** (Tobie w Irlandii)

Agnieszce, siostrze, gdy daleko...

*** (Pisane Ani)

Nadzieja Jana Kowalskiego

[(Zasną. Pod spokojną gwiazdą)

Basi i Leszkowi Leszkowicz–Barszcz

*** (Z solą w oku myślę o tobie)

Choćby na końcu świata, zawsze bliskiej

abc

*** (Abyś była szczęśliwa) 40

*** (a człowiek...) 84

Annibale Carracci *Quo vadis, Domine*

[(Pozorna tylko lekkość Krzyża) 99

[Art. 8 § 3 Kark (Uchylony)]

➤ **Z Kodeksu** 70

*** (Azyl demencji) 85

Baczyński (Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie) 25

(Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie)

➤ **Baczyński** 25

(Błądziłem w czarnym zbożu)

➤ **Vincent van Gogh** 92

*** (Brniesz na przednówku w czerni śniegu) 89

*** (Budzik ptactwa w dnia otwieranie) 49

*** (*Carpe diem*. Dzień jest krótki i chmurny) 94

*** (Chłodne ramiona) 13

*** [Cięży mi Polski (obcy?) ołów] 78

*** (Cień Krzyża. Rozpatrz) 58

*** (Cierń w ciele kroi?) 50

*** (- Ciszej - mówiłem -) 89

*** (Codziennie spóźnione ekspresy) 93

(Czart światów krawiec))

➤ **Za nic** /wersja krótsza/ /III - i z wybranych fragmentów poematu/ 61-63

*** (Cząstką Kościoła Twego, Jahwe) 55

*** (Czego nie powiedziałem tobie) 27

*** (Czego się w brzasku dnia nie powie) 67

(Czytany z akt)

➤ **Dziennik liryczny** / 22 sierpnia 2009 /cz. I/
51-53

*** (Deszczami były chmury w szare) 73

- *** (Długo lał czart żółć, okowitę) 86
- *** (Dom nasz domknięty twoim śmiechem) 71
- *** (Domykała się ziemia) 55
(Drogi w elipsy)
➤ **Dziennik liryczny** / 12 września 2009 / cz. IV/
31-36
- *** (Druk jaskółek po niebie) 44
- *** (Drżącą ręką piszę wers, ciężką) 72
- *** (Drżący na wietrze) 15
- *** (Dziecko wołało z serca) 38
- Dziennik liryczny** / 22 sierpnia 2009 51-53
- * (Czytany z akt)
 - * (Wśród żywiołów)
 - * (Kropeczko, wiem)
 - * (zapomnieć chcę)
- Dziennik liryczny** / 12 września 2009 31-36
- * (Wiem, Ulku, prosto)
 - * (Olciu, w godzinę)
 - * (Pisane w księdze)
 - * (Drogi w elipsy)
 - * (Olciu, Ulku, jest)
 - * (Syzyfa praca)
 - * (Gdy mnie urzekła)
(Dziwna miłość Boga, lecz pewna)
➤ **Georges de La Tour *Narodziny Chrystusa*** 30
- *** (Falstaff i Makbet) 80
- *** (Fałsz trwa na straży) 64
- *** (Gasnącym, olbrzymem, czy karłem) 84
- *** (Gdybym mógł milknąć, w ciszy iść by) 70
- *** (Gdybyś ty mnie kochała) 39
(Gdy mnie urzekła)
➤ **Dziennik liryczny** / 12 września 2009 / cz.
VII/ 31-36

- *** (Gdy oschnie ziemia gorzkiej, złej krwi) 16–21
Georges de La Tour *Narodziny Chrystusa*
[(Dziwna miłość Boża, lecz pewna) 30
Giordano Bruno (Życie jak gwiazda) 71
*** (Głuchy telefon) 59
*** (Groszek pachnący) 60
*** (Haiku dla Ag / Szukając szczęścia) 27
(«Hannah, wbrew ojcu memu chciałem)
➤ **Marc Chagall *Miłość s światle księżycu*** 87
*** (Holocaust jaskrów) 24
*** (I do mnie, dziś, mówi Wiatr) 22
*** (I jedna osobista tragedia) 67
*** (Jakaż zawilość) 94
*** (Jak skarb dostałem) 98
(Jak mam wam miłość opowiedzieć?)
➤ **Marc Chagall *Ślub*** 79
*** (Jak w po deszczu powietrzu czystym) 50
Jan Vermeer *Kobieta czytająca list*
[(«Pani, ocean pogłębił splin) 10
*** (Jestem, / jeszcze) 74
*** (Jestem, kiedy...) 40
(Jesteś dziś taka maleńka)
➤ **Oli *maleńkiej*** 8
*** (- Jest pan Żydem?) 62
*** (Jezus. Legł. W grobie) 56
Józef Chelmoński (Na zimnym bruku paryskim) 91
Kadisz warszawski 1943 (Zbiór ka...) 38
*** (Kamień i ciało) 100
*** (Kamień skała płodzi) 98
*** (Kaprys to, teatr tylko?) 14
*** (Kiedy się młodość rzeką rwącą) 97
*** (- *Kimże jest Jahwe, wasz Bóg?*) 22
*** (Kochaj mnie – milknę w ogniu chłodnym) 69

- *** (Komu dziś powiem) 15
- *** (Komu opowiem mój czas) 56
(Kropeczko, wiem)
- **Dziennik liryczny** / 22 sierpnia 2009 / cz. III/
51-53
- *** (Króciutko Wice) 24
- *** (Kształcony, karny) 37
- *** (Kusiło mnie do nieb nieba) 38
- *** (Kwitły czereśnie) 98
- *** (Lawina śmiechu przy stole) 46-47
- *** (Lip szum, chabry pól) 38
- *** (Ludzie ku ludziom; ludzie Bogu) 8
- *** (Maj w bieli czerni) 85
- *** (Mała miłość, bo) 89
- Marc Chagall** *Miłość s światle księżycu*
[(«Hannah, wbrew ojcu memu chciałem) 87
- Marc Chagall** *Ślub*
[(Jak mam wam miłość opowiedzieć?) 79
- *** (Mądry inaczej) 37
- *** (Miałem napisać wierszem białym) 58
- *** (Mi ja nie...) 96
- *** (Miłość. Jakże trudna. Więc pewna) 92
- *** (Miłość pierwszą była czy wojna) 75
- *** (Mocarz...) 72
(Mówię: / - Wróciłem)
- **Rembrandt van Rijn**
Powrót syna marnotrawnego 11-13
- *** (Mówisz: *Religia*) 39
- Nadzieja Jana Kowalskiego**
[(Zasnę. Pod spokojną gwiazdą) 67
- *** (Nadzieja świtem) 98
- *** (Na getta gruzach) 80
- *** (Na gruzach stacji) 88

- *** (Na w czerni łąkach) 94
 (Na wodzie piszę)
 ➤ *Titanic* II 68
 (Na zimnym bruku paryskim)
 ➤ **Józef Chełmoński** 91
- *** (Na zakręcie dziejów - wypadli -) 88
Nicolaes Maes *Leniwa służąca*
 [(«Tyle pracy a ona siedzi) 23
- *** (Niechaj się śmieją wiolonczele) 26
 *** (Niechciane ojczyzny) 51
 *** (Nie jesteśmy z gwiazd) 37
 *** (Nie napisałem / jej kropli bytu) 63
 *** (Nie pisałem wam o jesieni) 81
 *** (Nie piszesz. Milczysz) 9
 (Niepotrzebne)
 ➤ **Zamiast zyciorysu** 74
- *** (Nie umiem się po godzić) 65
 *** (Nie widząc ciebie wieki całe) 74
 *** (Niosłem tęsknotę) 36
 *** (Noc. W czerni gwiazd. Mokła) 64
 *** (Odgłos pociągów zza okien) 59
 *** (Ojczyzna, której nie rozumiem) 77
 (Olcium, Ulku, jest)
 ➤ **Dziennik liryczny** / 12 września 2009 / cz. V /
 31-36
 (Olcium, w godzinę)
 ➤ **Dziennik liryczny** / 12 września 2009 / cz. II /
 31-36
- Oli maleńkiej** (Jesteś dziś taka maleńka) 8
 *** (Ostatni w tłumie, dniem zmęczeni) 24
 *** (Owoce wiśni) 48
 («Pani, ocean pogłębił splin)
 ➤ **Jan Vermeer** *Kobieta czytająca list* 10

Pejzaż z Brunona Schulza

[(Wiatrem wianym latawcem) 28

*** (Pisać haiku?) 39

*** (Pisane Ani . Wstydlwym chłopcem...) 59

(Pisane w księdze)

➤ **Dziennik liryczny** / 12 września 2009 / cz. III/
31-36

(Pisane chłostą)

➤ **Za nic** /wersja krótsza/ /II-i fragment
poematu/ 61-63

*** (Po co komu dziś w świecie wojna) 29

*** (Po sypał się luster miał) 90

(Pozorna tylko lekkość Krzyża)

➤ **Hannibale Carracci Quo vadis, Domine** 99

*** (Prosto Kropeczce: / Jest Miłość) 48

*** (Przełączam fotografie) 82

*** (Przez historię na skróty) 56

*** (Przychodzę, wychodzę, sam) 93

*** (Ptactwo w ogrodach) 9

*** (Pusty świat?) 41-43

Rembrandt van Rijn Powrót syna marnotrawnego

[(Mówię: / - Wróciłem) 11-13

Ro z wijam się

[(- Zwińcie mi skrzydła. - powiedziałem) 60

*** (Ruscy bajkopisarze) 26

*** (Rzeczy by, ludzi wist ość) 73

*** (Rzeki otwarte -) 15

*** (Sąd. Sprawiedliwy?) 9

*** (Schumann, Bach, Mozart w Internecie) 48

*** (Siła reklamy) 29

(Siostrze mi, dziś, świętej wszy)

➤ **Stefan Banach** 63

*** (Skrzep łyzy, ciało rozkład, w wapno kości) 14

- *** (Spękane klisze) 98
- *** (Spis treści, oj, koniecznie) 65
- Stefan Banach** (Siostrze mi, dziś, świętej wszy) 63
- *** (Stół Gebirtiga) 49
(Syzyfa praca)
- **Dziennik liryczny** / 12 września 2009 / cz. VI/
31-36
- *** (Szeptem. Piszę. Do ciebie) 25
- *** (Śnieg. Skrzyp pod butami) 68
- *** (Świadek koronny Bogu) 75
- Titanic II** (Na wodzie piszę) 68
- *** (Tobie w Irlandii) 58
- *** (*To kwestia semiotyki*) 37
- *** (Trzeba by tu mistrza Chagalla) 66
- *** (Trzeba mi było) 85
- *** (Tu, w cieni łyzy) 54
- *** (Tyle nadziei) 15
(«Tyle pracy a ona siedzi)
- **Nicolaes Maes Leniwa służąca** 23
- *** (Tylko mi ja nie. Mija nie) 54
(Układ otwarty)
- **Za nic** /wersja krótsza/ /I-y z wybranych
fragmentów poematu/ 61-63
- *** (Umiem przegrywać walcząc?) 90
- *** (Van Gogh krukami) 15
- Vincent van Gogh** (Błądziłem w czarnym zbożu) 92
- *** (W czas huraganu) 66
- *** (W czterdziestoletnim płaczu) 36
- *** [Wędrowiec (z Boscha)] 22
- *** (W gwiazd po wodzi) 96
- *** (Wiara góry a) 69
- *** (Wiara jak ziarnko gorczycy) 40
- *** (Wiary kamienia) 54

(Wiatrem wianym latawcem)

➤ **Pejzaż z Brunona Schulza** 28

*** (Wiatrami na świt) 22

*** (Wiatr i rzeka) 70

*** (Wiatr płacze grzywy) 29

*** (Wieczność zbieramy artefakty) 82

*** (Wiem, / coraz bardziej) 85

*** (Wiem, kobiety ostom podobne) 27

(Wiem, Ulku, prosto)

➤ **Dziennik liryczny / 12 września 2009 / cz. I/
31-36**

*** (Wiem, wierzę; Jeszcze) 66

*** (Wieczorem w metrze) 49

*** (Wierni, więc święci -) 37

*** (Wiersze swe dając jej myślałem) 83

*** (Wiosna? Spod igły) 96

*** (W karuzeli, w wichrach wydarzeń) 80

*** (W kieszeni kamyk - na szczęście? -) 28

*** (W marcowym śniegu) 95

*** (W nostalgii cikliwej bliski ptakom) 95

*** (W ogniu czekania) 15

*** (Wołali w pieśni) 60

*** (Wołały szeregiem topole) 64

*** (Wołany z wiatrów) 65

*** (W perspektywie egipskiej) 84

*** (W szczebiot ptactwa za oknem) 81

*** (W śmiechu, wbrew smutkom) 95

*** (W śniegu jabłoni) 9

(Wśród żywiołów)

➤ **Dziennik liryczny / 22 sierpnia 2009 / cz. II/
51-53**

*** (Wygasł śpiew lokomotyw) 57

*** (Wyżej być, szybciej, dalej) 57

- *** (Zaginie bez...) 65
- *** (Za blisko Jesteś) 97
- *** (Za łby nas młode klony) 90
- Zamiast życiorysu** (Niepotrzebne) 71
- Za nic** / wersja krótsza/ / fragmenty poematu/ 61-63
- * (Układ otwarty)
 - * (Pisane chłostą)
 - * (Czart, światów krawiec)
(Zapomnieć chęć)
 - **Dziennik liryczny** / 22 sierpnia 2009 /cz. IV/
51-53
- *** (Zardzewiały ordery) 86
(Zasnę. Pod spokojną gwiazdą)
 - **Nadzieja Jana Kowalskiego** 67
(Zbiór ka...)
 - **Kadisiz warszawski 1943** 38
- *** (Zbyt kruche kochałem, nietrwale) 96
- Z definicji** (II) / forma wizualna / ideogram/ 76
- *** (Ze szczęścia płaczesz?) 88
- *** (Ze źródeł w morze) 69
- *** (Ziąb. Na przejściach) 57
- *** (Ziemia gnojem a) 40
- *** (Zima, rzekłbyś, z płócien Fałata) 68
- *** (Z Jahwe koneksji) 50
- Z Kodeksu** [Art. 8 § 3 Kark (Uchylony)] 70
- *** (Z krwi mojej rodziła się krew) 45-46
- *** (Zmrok. Trzeba już iść) 9
- *** (Z retrospekcji. *Mój Sary Testament*) 91
- *** (Z solą w oku myślę o tobie) 83
(- Zwińcie mi skrzydła. - powiedziałem)
 - **Ro z wijam się** 60
- *** (Żal jedynie czy zazdrość) 78

(Życie jak gwiazda)

➤ **Giordano Bruno** 71

ze strony na stronę

*** (Ludzie ku ludziom; ludzie Bogu) 8

Oli maleńkiej (Jesteś dziś taka maleńka) 8

*** (Ptactwo w ogrodach) 9

*** (Sąd. Sprawiedliwy?) 9

*** (Zmrok. Trzeba już iść) 9

*** (W śniegu jabłoni) 9

*** (Nie piszesz. Milczysz) 9

Jan Vermeer Kobieta czytająca list

[(«Pani, ocean pogłębił splin) 10

Rembrandt van Rijn Powrót syna marnotrawnego

[(Mówię: / – Wróciłem) 11–13

*** (Tyle nadziei) 13

*** (Chłodne ramiona) 13

*** (Skrzep łyzy, ciało rozkład, w wapno kości) 14

*** (Kaprys to, teatr tylko?) 14

*** (Drżący na wietrze) 15

*** (Rzeki otwarte –) 15

*** (Komu dziś powiem) 15

*** (Van Gogh krukami) 15

*** (W ogniu czekania) 15

*** (Gdy oschnie ziemia gorzkiej, złej krwi) 16–21

*** (I do mnie, dziś, mówi Wiatr) 22

*** (Wiatrami na świt) 22

*** (– *Kimże jest Jahwe, wasz Bóg?*) 22

*** [Wędrowiec (z Boscha)] 22

Nicolaes Maes Leniwa służąca

[(«Tyle pracy a ona siedzi) 23

*** (Ostatni w tłumie, dniem zmęczeni) 24

*** (Holocaust jaskrów) 24

*** (Króciutko Wice) 24

Baczyński (Basiu, wiersza tego nikt już nie domknie) 25

- *** (Szeptem. Piszę. Do ciebie) 25
- *** (Niechaj się śmieją wiolonczele) 26
- *** (Ruscy bajkopisarze) 26
- *** (Czego nie powiedziałem tobie) 27
- *** (Haiku dla Ag / Szukając szczęścia) 27
- *** (Wiem, kobiety ostom podobne) 27

Pejzaż z Brunona Schulza

[(Wiatrem wianym latawcem) 28

- *** (W kieszeni kamik – na szczęście? –) 28
- *** (Po co komu dziś w świecie wojna) 29
- *** (Wiatr płacze grzywy) 29
- *** (Siła reklamy) 29

Georges de La Tour *Narodziny Chrystusa*

[(Dziwna miłość Boża, lecz pewna) 30

Dziennik liryczny / 12 września 2009 31–36

- * (Wiem, Ulku, prosto)
- * (Olciu, w godzinę)
- * (Pisane w księdze)
- * (Drogi w elipsy)
- * (Olciu, Ulku, jest)
- * (Syzyfa praca)
- * (Gdy mnie urzekła)
- *** (Niosłem tęsknotę) 36
- *** (W czterdziestoletnim płaczu) 36
- *** (Wierni, więc święci –) 37
- *** (Nie jesteśmy z gwiazd) 37
- *** (Mądry inaczej) 37
- *** (Kształcony, karny) 37
- *** (*To kwestia semiotyki*) 37
- *** (Kusiło mnie do nieb nieba) 38

Kadisiz warszawski 1943 (Zbiór ka...) 38

- *** (Dziecko wołało z serca) 38
- *** (Gdybyś ty mnie kochała) 39

- *** (Pisać haiku?) 39
- *** (Mówisz: *Religia*) 39
- *** (Lip szum, chabry pól) 39
- *** (Wiara jak ziarnko gorczycy) 40
- *** (Ziemia gnojem a) 40
- *** (Jestem, kiedy...) 40
- *** (Abyś była szczęśliwa) 40
- *** (Pusty świat?) 41–43
- *** (Druk jaskółek po niebie) 44
- *** (Z krwi mojej rodziła się krew) 45–46
- *** (Lawina śmiechu przy stole) 46–47
- *** (Schumann, Bach, Mozart w Internecie) 48
- *** (Owoce wiśni) 48
- *** (Prosto Kropeczce: / Jest Miłość) 48
- *** (Budzik ptactwa w dnia otwieranie) 49
- *** (Wieczorem w metrze) 49
- *** (Stół Gebirtiga) 49
- *** (Jak w po deszczu powietrzu czystym) 50
- *** (Z Jahwe koneksji) 50
- *** (Cierń w ciele kroi?) 50
- *** (Niechciane ojczyzny) 51
- Dziennik liryczny / 22 sierpnia 2009 51–53**
 - * (Czytany z akt)
 - * (Wśród żywiołów)
 - * (Kropeczko, wiem)
 - * (zapomnieć chcę)
- *** (Tylko mi ja nie. Mija nie) 54
- *** (Tu, w cieni łyzy) 54
- *** (Wiary kamienia) 54
- *** (Cząstką Kościoła Twego, Jahwe) 55
- *** (Domykała się ziemia) 55
- *** (Jezus. Legł. W grobie) 56
- *** (Komu opowiem mój czas) 56

- *** (Przez historię na skróty) 56
- *** (Wygasił śpiew lokomotyw) 57
- *** (Wyżej być, szybciej, dalej) 57
- *** (Ziąb. Na przejściach) 57
- *** (Miałem napisać wierszem białym) 58
- *** (Tobie w Irlandii) 58
- *** (Cień Krzyża. Rozpatrz) 58
- *** (Odgłos pociągów zza okien) 59
- *** (Pisane Ani) 59
- *** (Głuchy telefon) 59
- *** (Groszek pachnący) 60
- *** (Wołali w pieśni) 60

Ro z wijam się

[(- Zwińcie mi skrzydła. – powiedziałem) 60

Za nic /wersja krótsza/ /fragmenty poematu/ 61-63

* (Układ otwarty)

* (Pisane chłostą)

* (Czart światów krawiec)

*** (Nie napisałem / jej kropli bytu) 63

Stefan Banach (Siostrze mi, dziś, świętej wszy) 63

*** (Wołały szeregami topole) 64

*** (Noc. W czerni gwiazd. Mokła) 64

*** (Fałsz trwa na straży) 64

*** (Spis treści, oj, koniecznie) 65

*** (Zaginie bez...) 65

*** (Wołany z wiatrów) 65

*** (Nie umiem się po godzić) 65

*** (Trzeba by tu mistrza Chagalla) 66

*** (Wiem, wierzę; Jeszcze) 66

*** (W czas huraganu) 66

*** (Czego się w brzasku dnia nie powie) 67

*** (I jedna osobista tragedia) 67

Nadzieja Jana Kowalskiego

[(Zasną. Pod spokojną gwiazdą) 67

*** (Zima, rzekłbyś, z płócien Fałata) 68

*** (Śnieg. Skrzyp pod butami) 68

Titanic II (Na wodzie piszę) 68

*** (Kochaj mnie - milknę w ogniu chłodnym) 69

*** (Ze źródeł w morze) 69

*** (Wiara góry a) 69

*** (Gdybym mógł milknąć, w ciszy iść by) 70

Z Kodeksu [Art. 8 § 3 Kark (Uchylony)] 70

*** (Wiatr i rzeka) 70

*** (Dom nasz domknięty twoim śmiechem) 71

Giordano Bruno (Życie jak gwiazda) 71

*** (Drżącą ręką piszę wers, ciężką) 72

*** (Mocarz...) 72

*** (- Jest pan Żydem?) 72

*** (Deszczami były chmury w szare) 73

*** (Rzeczy by, ludzi wist ość) 73

Zamiast życiorysu (Niepotrzebne) 74

*** (Jestem, / jeszcze) 74

*** (Nie widząc ciebie wieki całe) 74

*** (Miłość pierwszą była czy wojna) 75

*** (Świadek koronny Bogu) 75

Z definicji (II) /forma wizualna / ideogram/ 76

*** (Ojczyzna, której nie rozumiem) 77

*** [Cięży mi Polski (obcy?) ołów] 78

*** (Żal jedynie czy zazdrość) 78

Marc Chagall Ślub

[(Jak mam wam miłość opowiedzieć?) 79

*** (Falstaff i Makbet) 80

*** (Na getta gruzach) 80

*** (W karuzeli, w wichrach wydarzeń) 80

*** (Nie pisałem wam o jesieni) 81

- *** (W szczebiot ptactwa za oknem) 81
- *** (Przeglądam fotografie) 82
- *** (Wieczność zbieramy artefakty) 82
- *** (Wiersze swe dając jej myślałem) 83
- *** (Z solą w oku myślę o tobie) 83
- *** (W perspektywie egipskiej) 84
- *** (a człowiek...) 84
- *** (Gasnącym, olbrzymem, czy karłem) 84
- *** (Maj w bieli czerni) 85
- *** (Azył demencji) 85
- *** (Trzeba mi było) 85
- *** (Wiem, / coraz bardziej) 85
- *** (Długo lał czart żółć, okowitę) 86
- *** (Zardzewiały order) 86

Marc Chagall *Miłość s światle księżycu*

- [(«Hannah, wbrew ojcu memu chciałem) 87
- *** (Ze szczęścia płaczesz?) 88
- *** (Na gruzach stacji) 88
- *** (Na zakręcie dziejów – wypadli –) 88
- *** (- Ciszej – mówiłem -) 89
- *** (Brniesz na przednówku w czerni śniegu) 89
- *** (Mała miłość, bo) 89
- *** (Po sypał się luster miał) 90
- *** (Umiem przegrywać walcząc?) 90
- *** (Za łby nas młode klony) 90
- *** (Z retrospekcji. *Mój Sary Testament*) 91

Józef Chełmoński (Na zimnym bruku paryskim) 91

Vincent van Gogh (Błądziłem w czarnym zbożu) 92

- *** (Miłość. Jakże trudna. Więc pewna) 92
- *** (Codziennie spóźnione ekspresy) 93
- *** (Przychodzę, wychodzę, sam) 93
- *** (*Carpe diem*. Dzień jest krótki i chmurny) 94
- *** (Jakaż zawilość) 94

- *** (Na w czerni łąkach) 94
- *** (W nostalgii cikliwej bliski ptakom) 95
- *** (W śmiechu, wbrew smutkom) 95
- *** (W marcowym śniegu) 95
- *** (Mi ja nie...) 96
- *** (Wiosna? Spod igły) 96
- *** (W gwiazd po wodzi) 96
- *** (Zbyt kruche kochałem, nietrwale) 96
- *** (Za blisko Jesteś) 97
- *** (Kiedy się młodość rzeką rwącą) 97
- *** (Jak skarb dostałem) 98
- *** (Kamień skała płodzi) 98
- *** (Kwitły czereśnie) 98
- *** (Spękane klisze) 98
- *** (Nadzieja świtem) 98
- Hannibale Carracci *Quo vadis, Domine***
[(Pozorna tylko lekkość Krzyża) 99
- *** (Kamień i ciało) 100

Zapraszamy do internetowej

czytelni i księgarni

Wydawnictwa MORPHO!



www.mor-pho.pl

Zamówienia telefoniczne: 0 604 25 65 95



Fot. Jan Mazur

Wald(emar) Gerson Rak ur. 19 XI 1964 w Żaganiu. Sercem wschowianin i wrocławianin. Poeta, redaktor książek innym. Twórca antologii *Gorzki oddech 2004* i *Dlaczego maj*. Publikował w prasie literackiej i antologiach. W zielonogórskim Radiu Zachód Radiowe Książki Poetyckie w latach 1996, 1997, 2005 i 2010. Autor tomów *Powietrze gęste od znaczeń 2009* i *Domykała się ziemia 2010*. W wersji elektronicznej tomy *Co, Serce, poko-chałem w tobie 2015*, *Wschowska wiosna 2015*, *Wielki Tydzień 2015*, *Powietrze gęste od znaczeń wyd, II 2015*. Wiersze jego w przekładzie dra Libora Martinka na czeski w *Psi Vino*.

waldgersonrak@interia.pl

Facebook: Wald Gerson Rak

www.wgr-bezmiłości.blog.onet.pl

<http://mor-pho.pl/images/pdfy/serce.pdf>

www.volny.cz/psi.vino/ceslo23